Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 20 gr.

ECHO SPOŁECZNE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM i PRACOWNICZYM

Nr. 7 Warszawa — lipiec 1935 r. Rok III

Adres Redakcji i Administracji, Warszawa, Czackiego 14 m. 6, tel. 269-40

Do nabycia we wszystkich kioskach i w „Ruchu"

Cezary Jellenta

Oblicze Duchowe Prezydenta Rzeczypospolitej

Wielkie wypadki historyczne, nawet gdy są osnute żałobą, jak śmierć Marszałka Józefa Piłsudskiego, rozszerzają skalę przeżyć narodu i podnoszą wymiar jego uczuć i myśli. Radośnie czy boleśnie nastrajają na wyższy djapazon, oskrzydlają, dodają rozmachu, odwagi i stylu wystąpieniom ludzi zdolnych i mężów stanu, rozumiejących doniosłość powitanego czy opłakiwanego wydarzenia.

Patrzymy na pewien, dość obfity plon przemówień i odezw, artykułów i enuncjacyj, żegnających odejście w nieśmiertelność Wielkiego Człowieka i tem samem z logicznej konieczności określających i bilansujących dokonane przez Niego dzieło. Do głębi wstrząśnięta dusza społeczeństwa polskiego wydobyła z siebie z pośród olbrzymiego chóru żalu i hołdu — mnóstwo sformułowań o dokumentowem, historycznem znaczeniu.

Nie miejmy w tem miejscu na myśli dowodów czci, złożonych przez wszystkich chcących i umiejących się wypisać, i dowodów żalu, złożonych przez wszystkie jednostki, które dorosły do ogarnięcia tragicznej wielkości faktu. Są to odezwy szlachetne i masą swą wzruszające, ale nie rezultaty dawniejszych przemyśleń i głębszej znajomości ideologji i psychiki Wskrzesiciela Polski.

Na myśli więc miejmy wystąpienie znawców twórczych idej Piłsudskiego, nie nowicjuszów w tem niełatwem bynajmniej dziele poznania Jego duszy i umysłu.

A wtedy na pierwsze miejsce wysuną się orędzia Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego. Wszystkim już dostatecznie znane pierwsze z nich, w którem Dostojny Profesor obwieszcza narodowi żałobną nowinę, stało się bezcennem utrwaleniem chwili, kiedy strona uczuciowa tak się w intelekcie Prezydenta zespoliła z umiejętnem ujęciem jej doniosłości w kanony słów, że apel do narodu nabrał kryształowej mocy i czystości, a każde zdanie wystąpiło jakoby w aureoli ścisłej logiki i rozumu publicznego.

Trzeba umieć w takich aktach odnajdywać nie tylko schemat nieodzowny ich układu, ale i wyższe zalety prawdy i mądrości państwowej. Orędzie cechowała ta szczerość, w której się czuło drganie prawdziwego osobistego bólu, jak po stracie najdroższego z krewnych i przyjaciół, jak w obliczu niespodziewanego zgonu żywego źródła siły moralnej dla wielu miljonów ludzi. Prezydent Rzeczypospolitej objął w zredagowaniu zwięzłem a uroczystem całą historjozofję, tkwiącą w tragedii tego zgonu. Streścił całą naukę, która tkwi w związaniu dalekiej przeszłości z przyszłością przez genjalnego łączyciela dawnych i nowych lat.

Stało się więc, że zwrócenie się uroczyste Prezydenta Mościckiego do narodu odrazu zostało podchwycone przez serca, w owej smutnej chwili wyzbyte wszelkiego konwenansu, wszelkich więzów towarzyskiego samoopanowania, i zapisało się w poczet najważniejszych programów, jakby wyryte w bronzie lub marmurze rzymskiej tablicy, stanowiącej nowe prawa.

Podobnież ułożona była mowa, którą Profesor Mościcki zagaił pierwsze posiedzenie Komitetu, mającego kierować akcją upamiętnienia przez naród historycznej zasługi Marszałka Piłsudskiego. W tej mowie również są myśli wielkiej skondensowanej mocy i prawdy, jak owa myśl, że naród tak zdolny do odczucia wielkości sam jest powołany do wielkości.

Wielu ludziom wydawało się, że umysłowość Prezydenta ukazała się w świetle rewelacyjnem i że ją taką świetną widzą po raz pierwszy. Związało się to uczucie z wrażeniem przejmującem, jakiego doznawały nieprzeliczone tłumy, zebrane na drodze konduktu w ów niezapomniany wieczór, kiedy śród przyćmionych latarni i uciskającej duszę żałoby półmroku, srebrniała wyniosła głowa Pierwszego Obywatela Państwa, postępującego za trumną.

Znajdowano częściowe ukojenie w tym widoku posępnym i przenikającym i zrozumiano, że kroczy na czele orszaku ktoś, czyje barki mają podźwignąć wielkie brzemię steru Państwa i że ani sekundy przerwy w dźwiganiu go nie było i nie będzie.

Teraz zaś, kiedy się zaczął nowy okres tej pieczy nad państwem, należy to wrażenie rewelacji, odkrycia, sprostować: Profesor Mościcki **zawsze** posiadał te same przewagi umysłu i charakteru, które teraz wydały się społeczeństwu takiemi, co to wystrzelają nagle z natchnienia potężnej chwili.

Był zawsze tą bogatą i mądrą indywidualnością, którą teraz historja powołała do jeszcze ważniejszej niż dotychczasowa roli. Był zawsze tym samym spokojnym, skupionym a twórczym mężem stanu, któremu teraz wola Marszałka i nowa konstytucja dają w ręce nowe uprawnienia i odnowioną a wzmocnioną władzę.

Nie zawsze się o tem wybrańtswie mówiło, ale nie brakowało nigdy jego dowodów.

Przypomnijmy przedewszystkiem to co o nim powiedział Józef Piłsudski, a czem stwierdzał, że zdaje sobie doskonale sprawę kim jest „Elekt", mający reprezentować Polskę przed światem i narodem.

Sposobność do tych wynurzeń i charakterystyki dali mu przedstawiciele prasy, gdy w trzy tygodnie po przewrocie majowym dn. 1 czerwca 1926 r. prosili o pewne dane, dotyczące znajomości i przyjaźni z prof. Mościckim. Wtedy to Marszałek, delektując się niejako wspomnieniem o znakomitym uczonym, elektrotechniku i chemiku, i mówiąc jak to On po drodze do jakiegoś wielkiego wynalazku musiał zatrzymywać się przy drobniejszych, a do tamtego wiodących, gdyż znacznie większe zyski przynosiły, niż ów główny, — dał do zrozumienia, że jednakowe były Jego własne i Elekta metody wielkich prac i męka tworzenia i że one przyczyniły się do tak bliskiego porozumienia. Poczem zakonkludował:

„Umysł taki, jak prof. Mościckiego, nie daje się nigdy wepchnąć w ramy doktryn, a specjalnie nie uda się nigdy zamknąć takiej duszy w ramki maluczkich doktrynek, ciasnych formułek i jeszcze ciaśniejszych prawidełek, jakiemi ludzie tak chętnie krępują i siebie i tych, którzy muszą pracować nad większemi zagadnieniami".

Niewiele zaś dalej czytamy:

„Gdym zdecydowany nie przyjąć urzędu Prezydenta Rzplitej, myślał o innych kandydaturach, dobierałem sobie w myśli ludzi o wyższej kulturze i o wysokiem napięciu tego, co jest honorem i godnością osobistą, nieznoszącą upokorzenia. I gdym się wahał między dobieranymi w myśli ludźmi, przeważał we mnie zawsze moment techniczny nad momentem humanizmu, który także mógł wchodzić w rachubę. Sądzę bowiem, iż Ojczyźnie naszej brak jest w pracy państwowej dobrych techników tej pracy, specjalnie gdy idzie o większe sprawy, o wykrycie błędów w olbrzymiej maszynie państwowej, będącej w biegu".

Byłyby interesujące i te wynurzenia o charakterze bardziej prywatnym i osobistym, któremi Marszałek uczcił i samą rodzinę Prof. Mościckiego, i wysoką kulturę domu, albowiem i te przewagi życia Prezydenta przyczyniły się nie mało do postawienia go w samem centrum namysłu Marszałka.

Widzieliśmy w różnych dawniejszych wystąpieniach, w opiece którą darzył Prezydent różne ważne sprawy publiczne i społeczne, a przedewszystkiem w powitaniu Zjazdów Polaków z całego świata, zarówno szerokiem, jak mądrem i wielkostylowem, że tę „technikę", którą tak wyróżniał Piłsudski, Prezydent w każdym większej wagi wypadku — puszczał w ruch, niby aparat - system, w którym wszakże zawsze biło to ciepłe, umiłowane przez Marszałka serce. Ten pierwiastek uczuciowy nad-techniczny, był tajemnicą serdecznej popularności Prof. Mościckiego i stałej pamięci o Nim i Jego autorytecie, nawet w okresach, kiedy prace Marszałka na terenie stosunków międzynarodowych i nad udoskonaleniem ustroju państwa szczególnie wysuwały osobę Jego na sam przód dziejowej sceny, a chwilowo osobę Prezydenta trzymały na planie drugim.

Sam zaś Prezydent zaszczycił swem zwierzeniem i odmalowaniem swoich poglądów na różne wielkie problemy — piszącego te słowa. Było to dnia 12 listopada 1930 r. a stało się za przyczynieniem się ówczesnego naczelnika prywatnej kancelarii, dra Adama Lisiewicza, który sam pragnął rozmowy analityka wielu indywidualności czołowych, niezależnie od pola ich działania, z Prezydentem Rzeczypospolitej.

Nie była to właściwie audjencja, lecz raczej obszerne, trwające przeszło godzinę pouczenie i wezbrany treścią referat. Słuchacz - literat podążał za każdym słowem tej niezmiernie ciekawej expozycji myśli i poglądów — skupioną w najwyższym stopniu uwagą.

Ich barwa, ich światło ogólne było takie, że można je było nazwać, zarówno w stosunku do Polski, jak i do świata, rozważnym ale bezwarunkowym optymizmem. Wypowiedzianą została głęboka wiara w przyszłość narodu i państwa polskiego, i przekonanie niezachwiane, że ten naród posiada właściwości duchowe, na których budować można istotny rozkwit i potęgę.

Prezydent podkreślał znaczenie dolnych warstw tego narodu, majacego charakter przeważnie rolniczy. Lud polski, którego odrębna i wyrazista psychika, pełna zdrowia i krzepkości, tyle razy odegrała decydującą rolę w historji, a literaturę raz po raz odnawiała świeżemi sokami samorzutnych talentów, różni się, według prof. Mościckiego od ludu innych krajów. To co my nazywamy pospolicie „chłopskim rozumem", to nietylko wygodne nasze określenie, jako inteligentów, lecz i pewna swoista zdolność do trafnego, krytycznego sądu. Lud ten, to materjał pierwszorzędny, bardzo często oporny wobec nauk, spływających z wyższej kultury, ale w każdym razie samorodny i często lepiej trafiający w sedno, niż ona.

Dostojny Profesor wzdragałby się powiedzieć to samo o Niemcach, Szwacarach lub Anglikach. Nie miesza on ich ogromnych zalet pracowitości, dokładności, dyscypliny obywatelskiej i tresury społecznej z darem samodzielności i inicjatywy w myśleniu. Natomiast wspaniałą bystrość widzi w strukturze zdolnościowej Francuza. W Polakach zaś widział zdolność do twórczego i wyzwoleńczego fermentu.

Należąc latami swego duchowego kształtowania się do pokolenia niepodległościowców, Prezydent poznał dobrze ten znamienny ferment ducha, który był rękojmią powrotu narodu do samoistnego państwowego życia. Ferment ten, to nurt i świadomy i bezwiedny, to hartowność, niezłomność, wola burząca bastjony duchowego despotyzmu i niwecząca zasadzki wroga na czystość i niezawisłość duszy.

O tem pokoleniu i jego wybitnych pisarzach i działaczach, bliskich także kolegów słuchacza, Prezydent Mościcki wspominał z wdzięcznością i uznaniem, dopytywał się o nich i zaznaczał, że zawsze dążyli do celów wyższych, niektórych zaś czci pamięcią ucznia, jako swoich przewodników. Tym zaś, co swego czasu rozpoczęli pochód skrajnego nacjonalizmu, przyznaje talent i inne wysokie zalety i objaśnia ich niepowodzenie na dalszą metę tem, że nie posiadali cementu takiej ideologji, która spaja, trzyma i daje możność rozrostu.

Z tonu, sposobu i słów, w jakie Dostojny Gospodarz ubierał swoje wywody, wyzierała bezwzględna rzeczowość uczonego i mędrca, stojącego ponad partjami i nie schodzącego ani na jedną chwilę z wyżyn surowej bezstronności. Była ona tem trudniejsza i tem więcej zastanawiająca, że to mówił człowiek o gorącym podkładzie uczuciowości.

Tę uczuciowość ujął w osobny rozdział swoich rozważań; uczynił zeń dogmat, będący niejako bliźniakiem dogmatu moralnego. Nie rozum bowiem jest dla prof. Mościckiego najwyższą instancją. Jest wprawdzie potężnem narzędziem, któremu zawdzięczamy wiedzę i poznanie świata, ale który musi być kontrolowany przez inne instancje ducha. Kto wie, czy nie są one wyższe, i czy nie są pierwsze, czy nie mają „prymatu" w porządku pracy człowieka nad sobą i nad światem. O tej pierwszej energji ducha i pierwszym jego motorze mówi naukowemi terminami, jakgdyby chciał pozostawać w ścisłej zgodzie z tem, co nazywa stanowiskiem „twórczego przyrodnika".

Takim stosunkiem uczucia do rozumu nacechowana, ukazuje się Prezydentowi narodowość polska. Jest ta spójnia siłą, którą można owładnąć, kierować i zapładniającą uczynić. Głęboki wyznawca takiego właśnie ustroju ducha dostojny Profesor, nie obawia się naporu wrogów, albowiem ich ideologja takiej spójni nie zna i oparta jest wyłącznie na racjonaliźmie, na sile rozumu. Inaczej, czy też bogaciej wyposażona z natury Polska, może się nie obawiać nawet inwazji komunizmu. Jest on przecież tylko plonem, zebranym na niwie nieuporządkowanych stosunków gospodarczych i zachwaszczenia roli przez stuletnią niewolę.

Myśli Marszałka Piłsudskiego

O przeznaczeniu Polski

„Polska, jeżeli chce być silną nie na uroczystościach, nie przy kieliehu wina, lecz w codziennej pracy, w codziennem życiu, w codziennych wspólnych kłopotach, w codziennem słuchaniu ogólnych i zjednoczonych praw. Polska musi być zjednoczona i Polska musi być jednością".

„Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, któremi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy, — wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłą, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, chociażby nie chcieli — muszą.

Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, któremi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi! Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materjalnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnem z wielkiemi potęgami czy państwem małem, potrzebującem opieki możnych".

„Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historji, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nietylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrzesić i tak ją postawić w sile i mocy, w potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką, podczas wojny — bo my wojnę przecież toczymy — tak ciężką, gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie, zdaniem mojem, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym".

„Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic", że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć".

Szukając prawdy o rzeczach, na które ogół lubi patrzyć jak na złe widmo, Prezydent kieruje na nie szkła objektywnej nauki. Nic Go nie przestrasza, żadna zła propaganda, ani infekcja fanatyzmu, ujmuje fakt społeczny przedewszystkiem jako zjawisko, które doskonale wchodzi w ramki praw socjologji, tej mądrej nauki, która jest rozciągnięciem punktu widzenia przyrodniczego na zjawiska życia zbiorowego.

Najlepszą — dodał Prezydent—popostanowił djagnozę pewien przywódca komunistyczny, który przyszedłszy na audjencję do biskupa częstochowskiego, ks. Kubiny, tak usprawiedliwiał swoje hasła komunistyczne:

— Księże Pasterzu, serce to ja mam katolickie, polskie, tylko brzuch mam komunistyczny.

II.

Słowa Profesora Moscickiego są zawsze proste, naturalne, niewyszukane, choć rodzaj tematów jest górny i podejście do nich polotne i wykwintne. Zapytawszy swojego rozmówcę, czy znał Gabrjela Narutowicza, zostawił słuchaczowi wkładki liryczne i bolesne, sam zaś mówił o fenomenie samej postaci i rysuje ją syntetycznemi linjami. Narutowicz — mówi — to była wielka i genjalna głowa, która na każdem polu tak samo jak na polu inżynierji, mogłaby wykazać całą rozpiętość swoich zdolności. Wciągnięty w ogromne plany robót wodnych i znalazłszy pole dla swej energji i inicjatywy w Szwajcarji, zrósł się z nią i stał się jej ulubieńcem. Tak się zżył z ludnością i z zwyczajami Ojczyzny Wilhelma Tella, że nawet opanował doskonale charakterystyczny, a tak trudny djalekt niemiecki swojego otoczenia. Zadomowił się w krainie alpejskiej i zagospodarował. Było więc dla niego nerwowym wprost wstrząsem i ciężką próbą, gdy pewnego dnia przyszedł Kolega i przyjaciel, Ignacy Mościcki, z uroczystą misją od rządu polskiego. Wiemy — jaką.

Miał więc opuścić ten swój tak dobrze umontowany warsztat pracy, swoje koncepcje i swoje osiedle i rozstać się z tymi wszystkimi, którzy do tego stopnia wierzyli w jego przenikliwy rozum i wielki autorytet moralny, że nawet w sprawach politycznych lubili się go cichaczem radzić.

— Jakto, mam więc rzucać te rozległe inwestycje, które rząd szwajcarski mi powierzył i w które włożył setki miljonów franków?

Ale Kolega nastawał. Więc Narutowicz, z pochyloną pod brzemieniem decyzji głową, odrzekł:

— A więc dobrze. Nie byłem na froncie — niech to będzie moim frontem!

Gdyby, słysząc te słowa, tak tchnące wielkością Waszyngtonów i Lincolnów, słuchacz chciał puścić wodze żałosnym rozpamiętywaniom lub nawet przeżył w owej chwili żałobną refleksję, że dusza Polski nie wiedziała i jeszcze nie wie dostatecznie, kogo w Narutowiczu straciła — to niebyłyby to refleksje prof. Mościckiego. Byłoby to dosnucie i dopowiedzenie tego, o czem On pewnie myślał, lecz o co nawet jednem słówkiem nie potrącił. Bowiem w swojej zawsze tej samej, powściągliwości uczonego i myśliciela, wyrażał tylko hołd wielkości umysłu i charakteru. Mówił z zachwytem i uwielbieniem niby o wielkiej komecie, ale krwawego jej śladu jakgdyby nie widział.

I dodał: „To nie był taki, co przewyższa innych o tyle i tyle stopni, lecz taki, co ich przerasta o całe poziomy, co wystrzela nad szczyty, wyższe od górnych".

Łatwo się domyśleć, że równie wielki i podniosły był ton wspomnień o przyjaźni z Józefem Piłsudskim i odręcznego wizerunku Wielkiego Marszałka. Rdzeniem tych uwag było to, że Dostojny Profesor, zawsze psychologicznie rzecz biorący, widzi w nim wspaniałe zjawisko hypnotycznego prawie i trwałego zapatrzenia się w jeden jedyny wielki cel: majestat i potęgę Polski. Z wysokości tego ideału swojego, Piłsudski nie jest dostępny temu, co się dzieje w dole, jako podnieta czy zawada. Zapory wszelkie łamie bezwzględnie i jest nieczuły i niewrażliwy na wszystko to, co chciałoby lub mogłoby ten bieg jego imponującej woli powstrzymać.

Wszystko co o Piłsudskim prof. Mościcki mówił, było nietylko naukowem, ale i poniekąd artystycznem odczuwaniem niezwykłego fenomenu skoncentrowania indywidualności i zogniskowania prawdziwie suwerennej woli, w jednej wielkiej, nakazanej całemu swemu życiu, myśli przewodniej.

Zresztą mieliśmy sposobność w dniach żałoby sprawdzić tę samą zdolność oceny [illegible], w [illegible] orędzi dla narodu, czytelnych dla całego świata.

Jest tedy faktem ciekawym i wielkiej wagi, że ten matematyczny uczony i w swojej nauce eksperymentator, wierzy w pewne bardzo znaczne przewagi Polski w wyścigu narodów. Prezydent uważa Zachód za zmaterjalizowany. Dzisiejszy reżim moralny świata się nie utrzyma i kto wie, czy Polska nie będzie miała wiele do powiedzenia w tej mierze i czy się ona nie stanie ośrodkiem ugrupowań wyższej idei w życiu państwowem. W ustach Zwierzchnika Państwa wiara ta nabiera szczególnego znaczenia i powinna zainteresować każdego człowieka światlejszego, całkiem niezależnie od stopnia nasilenia jego uczuć narodowych, domowych, nacjonalnych. Są to takie wypady i wychylania się w świat szeroki, nie kończący się bynajmniej na granicach Polski, jak analogiczne słowa Piłsudskiego, że Polska pod względem techniki prawodawstwa i rządu może się stać szkołą narodów.

Możnaby w tem miejscu powiedzieć coś i o nasileniu naszego sceptyzmu. Idealizm stał się niemodnym, i jest dzisiaj doskonałą tarczą dla szyderstw. Jeśli zaś na miejsce idealizmu podstawimy termin „etyczność", — to może będzie on mniej dla wesołków cywilizacji rażący. Postulat tej etyczności był jednakże najgłębszą wiarą Marszałka i w tym obrębie praca Jego i Prezydenta były ściśle biorąc, **współpracą** — doskonale sharmonizowaną.

Dziś kiedy wszyscy oddychamy jeszcze atmosferą wielkiej żałoby i jeszcze mocno faluje w nas wezbrana ideowość, może się na tę etykę raczymy zgodzić i może nas poprą w tym względzie wielkie państwa anglosaskie, szukające też swoich dróg pogodzenia szturmowych przednich straży przyszłości socjalnej z postulatem nie lekceważenia etyki. Ale trudniej było włożyć na siebie tę szlachetniejszą skórę przed laty pięcioma, kiedy Prezydent Rzeczypospolitej tak swój światopogląd polityczny — na audjencji w Zamku Królewskim — formułował.

Widocznie wyższość prawd, przez Niego wygłoszonych, była zarazem ich trwałością i zdolnością rozpalania się na nowo, skoro tak się rozpaliły teraz i „polski romantyzm" tak prawdziwie i sympatycznie został uczczony przez najtrzeźwiejsze i najrealniejsze nawet rządy państw.

Nie mniej ważnem jest tych prawd poparciem, że je wypowiedział nie „duch w przeszłość obrócony" — żeby użyć wyrażenia Juljusza Słowackiego, **nie passeista,** lecz autorytet w nauce, najbezwględniej obróconej właśnie w przyszłość, w tej nauce elektro - chemji, która czyni ciągłe przewroty i na każdym kroku dezawuuje przeszłość.

Jeśli taki intellekt z kuźnicy umysłowej, do której okien pukają codzień nowe świty, problematy i odkrycia, staje po stronie najgórniejszych nakazów wbrew ogłuszającym chórom, wywrzaskującym hasła szczęśliwości drobnomieszczańskiej, to to ma swoje ogromne znaczenie.

— — — — — — —

... Dystynkcja tak mocno wyrobionego i tak szlachetnie usposobionego umysłu stanęła na chwilę jak groźna przegroda pomiędzy Dostojnym Profesorem a słuchaczem. Zdziwiony bogactwem myśli i poglądów — słuchacz ten zapałał chęcią przekazania ich ogółowi, co nie było bynajmniej pierwotnym jego celem; zrodziło się podczas audjencji jako naturalny odruch wrażliwości i impulsywności gościa, takiej oto „duszy literackiej", jakby powiedział włoski myśliciel Benedetto Croce.

Dopiero po dłuższych certacjach zgodził się Dostojny Gospodarz na ogłoszenie drukiem treści rozmowy, wszakże za nieodzowny warunek postawił, że nastąpi to dopiero po ukończeniu ważnych prac reorganizacji ustroju państwowego i po kampanji wyborczej. Był bezwzględnie przeciwny wysuwaniu Jego Osoby na czoło wydarzeń i chciał, żeby Go uważano za sługę Państwa, który w dobie klarowania się nowych zasad rządzenia, im podporządkowuje sprawę swoich osobistych poglądów i nie chce odwracać uwagi publicznej od zainteresowań ogólnopaństwowych.

Tedy widzimy, że Prezydent Mościcki nie od wczoraj miał dla wzmocnienia obiegu wyższych zasad państwowych szlachetny materjał swego wytrawnego i tęgiego intellektu i dokładnie skonstruowany pogląd na najistotniejsze punkty życia polskiego w przyszłości *).

---

*) Szersze omówienie i skomentowanie treści wspomnianej audjencji znalazło się wkrótce po tem w studjum zbroszurowanem p. t. „Dostojny Profesor na Zamku Królewskim".

* * *

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że znakomity literat i publicysta, stały współpracownik naszego pisma p. Cezary Jellenta ciężko zaniemógł.

Czcigodnemu prof. Jellencie przesyła redakcja „Echa Społecznego" serdeczne życzenia najrychlejszego powrotu do zdrowia.

Niech stanie się cud...

Nowa ordynacja wyborcza do Sejmu i Senatu wskazuje, że związki zawodowe mogą odegrać bardzo poważną rolę w sprawie składu osobowego tych dwóch ciał ustawodawczych.

O tem, czy będzie to rola, jaką świat pracy powinien odegrać, czy też taką, jaką niestety odgrywa dzięki swej słabości, braku solidarności, niezorganizowaniu i t. d., będą decydowali sami pracownicy.

Związki zawodowe robotnicze, jakkolwiek w ostatnich czasach osłabione, przedewszystkiem z powodu kryzysu, niskich płac, bezrobocia, zdobędą się bezwątpienia na taką reorganizację, która pozwoli im odegrać przy wyborach pewną rolę.

Może nie odpowiadającą ich liczebności i znaczeniu dla życia gospodarczego, ale w każdym razie umożliwiającą im uzyskanie pewnych wpływów.

Gorzej, rzec można tragicznie, przedstawia się sprawa świata pracy umysłowej.

Ten najważniejszy, najcenniejszy dla Państwa element znajduje się, pod względem organizacyjnym, w opłakanych warunkach.

Wiemy o tem wszyscy, nie zaszkodzi jednak przypomnieć to w tak ważnym momencie, jaki przeżywamy obecnie.

Wśród nielicznych organizacyj pracowniczych — organizacyj zasługujących istotnie — ze względu na swą treść, a nie nazwę, na miano „związku zawodowego" — jest bardzo niewiele.

Posiadamy dużo organizacyj — o wiele za dużo — tytułujących się: „związek zawodowy" — nie będący jednak w istocie „związkiem zawodowym", lecz raczej klubem, zrzeszeniem lub czemś podobnem. Fakt ten w połączeniu z nadmierną liczbą tych organizacyj, zupełnym rozbiciem ruchu zawodowego, brakiem zrozumienia dla celów i zadań „związku zawodowego", brakiem solidarności zawodowej, a nawet ogólno - pracowniczej, wreszcie deklasowaniem się, nędzą, rozwijającą się w zastraszający sposób apatją — wszystko to przedstawia się bardzo groźnie dla naszej — świata pracy — najbliższej przyszłości.

Nasuwa się pytanie, czy trzeba się troszczyć, by zmieniły się warunki oraz, czy i w jakiej mierze można usunąć obecny stan rzeczy w państwie świata pracy?

Nie trzeba być działaczem społecznym lub politycznym, czy specjalnie bystrym obserwatorem, by stwierdzić, że na kształtowanie się naszego życia gospodarczego mają decydujący wpływ t. zw. sfery gospodarcze, t. j. ta mniejszość, która żyje z pracy większości — świata pracy.

I dla czego dzieje się tak, a nie inaczej?

T. zw. sfery gospodarcze są u nas, jak prawie wszędzie, świetnie zorganizowane, solidarne, wydyscyplinowane. Nie istnieją dla nich różnice narodowościowe, wyznaniowe, rasowe. Są to pod tym względzie ludzie bardzo postępowi!

Szczególne dowody tej solidarności ujawniły się podczas wojny, gdy turcy strzelali do anglików z broni wyrabianej w Anglji, rosjanie do niemców — z broni niemieckiej, niemcy do francuzów — z broni francuskiej i t. d. i t. d.

Nic dziwnego, że tak świetnie zorganizowana grupa, pomimo, iż znajduje się w mniejszości, może dyktować prawa, może wpływać na rynek pracy tak, jak to jest dla niej najkorzystniej.

Skutki tej siły odczuwamy na sobie.

A cóż przeciwstawiamy jej dla obrony interesów świata pracy?

Przeciwstawiamy jej wszystkie przeciwieństwa zalet tej grupy: brak dyscypliny, brak solidarności, przesądy norodowościowe, rasowe, wyznaniowe i t. p.

No, i jeszcze jedno! Kiedy dla t. zw. sfer gospodarczych najwyższym interesem jest dobro... ich własnej kieszeni, dla przeważającej większości świata pracy największą rolę odgrywa dobro Państwa.

Twierdzenie to jaskrowo udowadnia historją walk o niepodległość, a następnie r. 1920 i pożyczki: narodowa i inwestycyjna. Zbyteczne jest więc uzasadniać to twierdzenie szerzej.

W ostatecznym wyniku: nieograniczony niemal wyzysk ludzi pracy, zmniejszanie płac na rzecz zwiększania zysków pracodawców, wyzysk Państwa: zaległości podatkowe, szacherki, kombinacje, wywożenie zysków z kraju, by ukryć je przed urzędem podatkowym, żerowanie na Państwie z oczami wpatrzonemi w „najwyższe dobro... napełnienie własnej kieszeni".

Czy trzeba troszczyć się, by zmieniły się warunki?

Nieulega chyba wątpliwości, że interes Państwa i ściśle z nim związany interes większości narodu, t. j. świata pracy, wymaga zasadniczych zmian.

A teraz drugie pytanie, czy można zmienić obecny stan rzeczy?

Sprawa to nie łatwa przy nadmiernie wygórowanych ambicjach kierowników ruchu pracowniczego, przy ich zapatrzeniu się we własne ja.

Ale dzieją się cuda na świecie!

Rzeczą szerokich, uświadomionych mas pracowniczych, posiadających w swych szeregach ludzi naprawdę ideowych, wyrobionych, rozumiejących powagę położenia, jest przyczynić się, by ten „cud" stał się jaknajprędzej.

Osobiste ambicje i ambicyjki muszą wreszcie ustąpić w obliczu niebezpieczeństwa.

Świat pracy umysłowej musi, chociażby na pewien czas, zapomnieć o tem, co dzieli poszczególnych działaczy, a wspomnieć o tem, co wszystkich łączy — wszystkich bez żadnych wyjątków. **Niebezpieczeństwo najzupełniejszego utracenia wpływów na kształtowanie się życia gospodarczego w Polsce, na organizację rynku pracy, na los miljonowych rzesz pracowniczych i to na rzecz grupki t. zw. sfer gospodarczych — oto jeden łącznik.**

Groźne niebezpieczeństwo dalszego deklasowania się pracowników umysłowych z powodu bezrobocia i stałego spadku zarobków jeszcze zatrudnionych, groźba zmniejszania się wartości i liczebności najwięcej państwowo-twórczego elementu — oto drugi łącznik mas pracowniczych.

Jeżeli komu nie wystarczają te dwa łączniki, to niechaj poszuka, a znajdzie ich więcej.

Wydaje się jednak, że są one dostatecznie ważkie, by pomyśleć o jaknajprędszem wywołaniu „cudu".

Opóźnienie kilka tygodni, może się odbić najfatalniej na kilkunastu, a może i kilkudziesięciu najbliższych latach. Czy będziemy czekali cudu, czy pomożemy, by stał się on szybciej?

Avertens.

Więcej, niż zdumiewające...!

Pan dr. W. M.. Zawadzki, prof. uniwersytetu wileńskiego i wieloletni minister skarbu, a przedtem minister bez teki i b. vicepremjer, a więc człowiek, znający oczywiście gruntownie nasze stosunki wewnętrzne i charakter grup społecznych, oświadczył, w związku z wynikami subskrybcji pożyczki inwestycyjnej, że przemożny udział w pożyczce wziął świat pracy.

Twierdzenie to popierają suche cyfry, znane każdemu, kto interesuje się tem zagadnieniem, jest więc ono zgodne z istotnym stanem rzeczy.

Ale ponadto pan minister Zawadzki uważał za potrzebne, czy też za wskazane „usprawiedliwić" to zjawisko. Uznał je za **„najzupełniej zrozumiałe, gdyż świat pracy pobiera stałe uposażenia"!!??** Świat pracy, działał ponadto, w przekonaniu pana ministra skarbu, w dobrze zrozumianym „własnym" interesie!!!!

Oświadczenie takie musi wzbudzić zdumienie.

Jak to, panie ministrze? Pan minister, jako profesor ekonomji, a więc człowiek o „nastawieniu" gospodarczem takie dostrzegł przyczyny przemożnego udziału świata pracy w pożyczce??

Panie ministrze, udział w pożyczce jest zasadniczo: lokowaniem oszczędności — mniejsza o to, dobrze, czy źle, ale lokowaniem oszczędności. Lokować je może tylko ten, kto ma co lokować t. j., kto ma z czego oszczędzać.

Pan minister, jako świetnie znający wysokość uposażenia naszego świata pracy, wie chyba doskonale, że **przeważająca większość ludzi pracy, 65 — 70% ogółu, nie zarabia tyle, by wią-** [illegible] **tylko nie ma z czego oszczędzać, ale jest stale zadłużona i stale się dalej zadłuża, aby żyć, aby tylko móc wegetować.**

Czyż pan minister nie wie, że wielu bardzo wielu urzędników, pracowników i innych subskrybentów pożyczki inwestycyjnej, z grupy świata pracy, nie może jadać 7 obiadów na tydzień, a jada zaledwo 3 — 4 razy, że martwi się, iż ubrania nie można nicować na 3-ią stronę, a bucików zelować blachą.

Nie, panie ministrze, panu nie wolno nie wiedzieć o tem, że świat pracy brał przemożny udział w pożyczkach nie dla tego, iż ma stałe uposażenia i nie dla tego, że chciał działać we „własnym" dobrze zrozumianym interesie. Lecz z zupełnie, zupełnie innych przyczyn i pobudek.

Przyczyną tą jest ofiarność, gotowość poświęceń dla dobra Państwa kosztem życia, a w danym wypadku kosztem, jeszcze nędzniejszego niż dotąd wegetowania.

Dlaczegoż to t. zw. sfery gospodarcze nie brały przemożnego, a chociażby odpowiedniego do ich zamożności, udziału w pożyczkach. Czy też w dobrze zrozumianym „własnym ich interesie", panie ministrze?

Odpowiemy na to pytanie.

Tak jest, panie ministrze.

Interes „własny" świata pracy i interes „własny" t .zw. sfer gospodarczych są zasadniczo sprzeczne, są to dwie zupełnie różne rzeczy.

Interes „własny" świata pracy — to interes Państwa, Polski, o której niepodległość, walczył on, nie oglądając się na żadne ofiary, krwi, życia i mienia i bez żądań zapłaty.

Interes „własny" t. zw. sfer gospodarczych i innych, które nie brały [illegible] udziału w pożyczce, to istotnie tylko „własny". To ugoda z najeźdźcą w ich (tych sfer) „własnym" dobrze zrozumiałym interesie, to wykręcanie się teraz od płacenia podatków i świadczeń w ich „własnym" dobrze zrozumiałym interesie", to wyzysk Państwa.

A czem jest ich dobrze zrozumiały „własny" interes — wiemy to doskonale wszyscy i pan, panie ministrze, wie bardzo dobrze chociażby z wykazu zaległości podatkowych.

Pan minister, powiedział, że świat pracy działał we własnym interesie. Należało koniecznie, panie ministrze, dodać, co mianowicie ten świat rozumie pod słowami: „swój własny interes". **Należało oświadczyć, że rozumie go nie tak, jak sfery gospodarcze.**

Bez tego dodatku, bez tego wyjaśnienia oświadczenie pana ministra jest wysoce krzywdzące większość społeczeństwa t. j. świat pracy.

Niewolno ministrowi krzywdzić niezasłużenie obywateli, dla których ofiarność na rzecz Państwa — to hasło przestrzegane jaknaściślej.

Usprawiedliwienie nieznacznego udziału w subskrybcji t. zw. sfer gospodarczych nie wytrzymuje żadnej krytyki.

Powściągliwość tych sfer w tej dziedzinie można wytłomaczyć tylko znanemi cechami: egoizmem, brakiem w subskrybowaniu widoków dobrego interesu „własnego", aspołeczną psychiką, obojętnością dla interesu Państwa i dla rzesz bezrobotnych.

Poczucie sprawiedliwości, bezstronność w ocenie istotnych zjawisk społecznych i w charakterystyce grup społecznych obowiązuje każdego człowieka, a ministra chyba przedewszystkiem.

Nowe uprawnienia polityczne organizacyj pracowniczych

Ruch zawodowy stanowi w rozwoju kultury ludzkiej ostatnich dziesiątków lat, a w szczególności w rozwoju warstwy pracowniczej czynnik wielkiej doniosłości. Akumulując siłę społeczną i polityczna świata pracowniczego, ruch ten jest wyrazicielem potrzeb idei, dążeń i postulatów mas, pracowniczych. Stanowi organ, za pośrednictwem którego masy pracownicze uczestniczą w życiu gospodarczem i społecznem, stanowi instrument walki o poprawę ich bytu, zbiera zasoby przeznaczone na pomoc wzajemną, jeżeli nie wywalczy, sobie odrębnych ubezpieczeń społecznych, stanowi szkołę działaczy, którzy z terenu zawodowego przenikają na najwyższe szczeble życia publicznego, jest wreszcie wyrazicielem poczucia narodowego mas, które w chwilach przełomowych każe masom zapominać o interesach doraźnych i stać się przedewszystkiem szeregowymi żołnierzami Ojczyzny. Obalając rozpowszechnione pojęcia o układzie stosunków, zmieniając obyczaje i instytucje — rozwój związków zawodowych wysuwa wobec pracodawcy, pracownika, socjologa, społecznika, polityka a przedewszystkiem wobec działacza zawodowego cały szereg zagadnień najzupełniej nowych, a zarazem nad wyraz trudnych.

Toteż pragnąc realnie ustosunkować się do istniejących sił społecznych czynniki rządzące słusznie wprowadziły związki zawodowe do kolegjów przedwyborczych przy wyborach do Sejmu i Senatu, realizując w ten sposób ideę powiązania państwa z obywatelem poprzez organizacje społeczne.

Nie mamy zamiaru na tem miejscu zastanawiać się, w jakim stopniu celowa jest tego rodzaju konstrukcja powoływania przedstawicielstwa sił społecznych do współrządów państwem. Leży to poza ramami zadania, które sobie stawiamy, sądzić jednak wolno dziś w każdym razie, że nikt nie zdoła dostatecznie trafnie ocenić wszystkich skutków nowego systemu, a raczej skutki zamierzonej reformy będą różnego rodzaju, i dopiero dłuższy przeciąg czasu pozwoli ocenić całość wytworzonej sytuacji.

W każdym razie zdajemy sobie dziś wszyscy dobrze sprawę, nie wyłączając grup opozycyjnych, że organizacje polityczne, które dawniej stanowiły pewne siły społeczne, a które głębokim nawet nurtem przeorywały życie społeczne w postaci pewnych ruchów ideowych—z różnych względów stopniały i dziś reprezentują jedynie niewielkie grupy zwolenników nie przedstawiających żadnej siły społecznej i politycznej, wobec czego — objektywnie rzecz biorąc, byłoby nieuzasadnionem upoważnianie tych właśnie organizacyj do przedstawiania kandydatur do wyborów sejmowych i senackich. W tych warunkach ordynacja oparła się na wszelkiego rodzaju organizacjach społecznych, które istnieją i które przejawiają rzeczową działalność. Do tej zaś grupy organizacyj należą niewątpliwie również i związki zawodowe.

W istocie walka polityczna Bezpartyjnego Bloku z opozycją nie przesądza wcale o losie świata pracowniczego w Polsce. Zarówno bowiem wewnętrz Bloku jak i po stronie opozycji grupy pracownicze reprezentują tylko lewe skrzydła. W dalszych uwagach rozważyć przeto chcemy nie tyle zagadnienie, jak przedstawić się będzie przyszła reprezentacja sejmowa i senacka, jeśli chodzi o rozkład sił pomiędzy Blok i opozycję, interesuje nas natomiast, jak wyglądać będzie reprezentacja świata pracy najjemnej.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wola wyborcy kształtuje się według różnych kryterjów. Wyniki referendum ludowego w Szwajcarji pouczają, że decydują często zupełnie przypadkowe okoliczności, byle zręcznie wykorzystane przez pewne grupy. Jednak wyborca obecnie nie będzie miał dużej swobody przy wyborze kandydatów. To też cały ciężar postępowania przenosi się do zgromadzeń wyborczych, które będą wystawiały kandydatury. Chodzi więc o to, żeby świat pracy był reprezentowany w taki sposób w zgromadzeniach wyborczych, aby posiadał dostateczną siłę liczebną do wystawienia kandydatur pracowniczych w tych okręgach, w których mieszczą się większe ośrodki zatrudnienia.

W jakiż sposób kompletuje się zgromadzenie okręgowe?

Do zgromadzenia tego wchodzą przedewszystkiem przedstawiciele wszelkiego rodzaju samorządów, a do samorządów tych zaliczany jest również, związek zawodowy. W okręgach miejskich wchodzą przedstawiciele samorządu miejskiego po 1 na każde 4.000 mieszkańców (w miastach niewydzielonych na 6.000, w Warszawie 1 na 8.000. W okręgach wiejskich wchodzą do zgromadzenia przedstawiciele samorządu powiatowego i gminnego. Mianowicie każdy sejmik powiatowy daje 1 delegata na każde 20.000 mieszkańców, każda gmina licząca ponad 6.000 mieszkańców daje 2-ch delegatów — pozostałe gminy dają po 1 delegacie. Oczywiście formalnie również i wśród delegatów samorządu terytorjalnego — w szczególności w ośrodkach przemysłowych winni znajdować się delegaci reprezentujący interesy świata pracowniczego, jednak na poważniejsze wpływy w tym zakresie liczyć trudno, gdyż z natury rzeczy przedstawiciele samorządu terytorjalnego będą uzależnieni od miejscowych władz administracyjnych. Według obliczeń referenta projektu reprezentanci samorządu terytorjalnego w kolegjach wyborczych powinni reprezentować około 60% delegatów. Pozostałe 40% delegatów mają to być przedstawiciele samorządu gospodarczego, związków zawodowych i innych organizacyj.

Zanim przystąpimy do przedstawienia reprezentacji zawodowej w kolegjach wyborczych należy wyjaśnić, że kolegjum - zgromadzenie okręgowe wyznacza 4 kandydatów, z pośród których powszechne głosowanie wybiera dwóch posłów. Innemi słowy, aby wystawić kandydaturę, którąby miała przejść do głosowania powszechnego, należy w zgromadzeniu okręgowem dysponować czwartą częścią głosów. Jeżeli założymy, że w okręgach robotniczych wśród delegatów samorządu terytorjalnego piąta część delegatów będzie głosowała za kandydaturą pracowniczą — co będzie stanowiło 10% głosów — wówczas okaże się, że związki zawodowe muszą jeszcze dysponować 15% głosów, czyli 37,5% głosów z pośród delegatów samorządu gospodarczego, aby przeprowadzić swego kandydata.

Odnośnie samorządu gospodarczego założenie pozornie jest proste i sprawiedliwe: na każdych 500 wyborców zorganizowanych w danym samorządzie przypada 1 delegat do zgromadzenia. Tak więc na 500 wyborców do izby przemysłowo - handlowej lub do izby rzemieślniczej zamieszkałych w danym okręgu wyborczym wypada po 1 delegacie. Odnośnie izb rolniczych przyjmuje się za podstawę 1 delegata na 2 delegatów stowarzyszeń rolnych uczestniczących w izbie, co również odpowiada liczbie ok. 500 członków. To samo założenie stosuje ordynacja do związków zawodowych 1 delegat na 500 członków związków zawodowych zamieszkałych w okręgu wyborczym; jeżeli związek liczy mniej niż 500 wyborców, wówczas 1 delegat przypada na każdy związek, który ma ponad 250 wyborców. Ponadto przewidziano w drodze kompromisu, że 500 niezorganizowanych wyborców będzie mogło po zalegalizowaniu podpisów wysłać jednego delegata do zgromadzenia okręgowego. Wspomnieć tu trzeba wreszcie, że do grupy samorządu gospodarczego należą również przedstawiciele izb zawodowych, a mianowicie izb adwokackich, lekarskich, i notarjalnych, zrzeszeń i organizacyj kobiecych oraz szkół akademickich, które uczestniczą tylko w zgromadzeniach w okręgach liczących ponad 75.000 mieszkańców miejskich.

Przechodząc do bliższego omówienia delegatur związków zawodowych, konieczne jest podkreślenie, że przy tego rodzaju systemie obywatel ulega jakgdyby rozszczepieniu jaźni: jako mieszkaniec danego ośrodka terytorjalnego jest reprezentowany przez samorząd terytorjalny, ale zarazem jest reprezentowany poraz drugi przez organizację zawodową, jeżeli jest kobietą ponadto będzie reprezentowany przez organizację kobiecą; w ten sposób tenże obywatel, jest reprezentowany z różnych tytułów 3 a nawet i 4 razy. Wszyscy delegaci oczywiście w zgromadzeniu będą powoływać się na swego wyborcę - obywatela, który delegatów wysłał, przyczem oczywiście będą pomiędzy delegatami zachodziły rozbieżności wciąż w imieniu tego samego wyborcy.

Ale wracajmy do delegatur zawodowych. Otóż pierwotny projekt, tak jak go zareferowano w Prezydjum Rady Ministrów, na połączonych komisjach konstytucyjnych Bloku używał nazwy „związków zawodowych". Projekt zgłoszony do Sejmu w formie wniosku poselskiego wspomina już o „organizacjach zawodowych". Zmiana ta ma to znaczenie, że ustawowa nazwa związków zawodowych w Polsce dotyczy tylko tych organizacyj pracowniczych, które działają pod rządem dekretu o pracowniczych związkach zawodowych z 7.II.1919 r. Natomiast związki zawodowe w województwach zachodnich, południowych i wschodnich są zarejestrowane jako stowarzyszenia, ponadto zaś na podstawie przepisów o stowarzyszeniach są rejestrowane związki pracowników instytucyj państwowych i samorządowych, wskutek czego nie są formalnie związkami najliczniejsze w Polsce związki zawodowe kolejarzy obejmujące łącznie ponad 100.000 członków; nie są również związkami stowarzyszenia urzędnicze. Otóż, o ile w zakresie działalności zawodowej słusznie stowarzyszenia pracowników publicznych opierają się na odmiennych podstawach prawnych aniżeli związki zawodowe w ścisłem tego słowa znaczeniu, o tyle w odniesieniu do ordynacji wyborczej, gwarantującej współudział w stanowieniu praw wydaje się całkowicie nieuzasadnionem, a nawet z punktu widzenia ogólno - państwowego niewłaściwem gorsze traktowanie stowarzyszeń urzędniczych aniżeli związków zawodowych robotników przemysłowych względnie pracowników handlowych, niewątpliwie bowiem organizacje pracowników publicznych reprezentują czynnik większej rozwagi i wyrobienia państwowego. Względy te uzasadniają traktowanie w charakterze organizacji zawodowej pracowniczej każdego zrzeszenia, związku zawodowego lub stowarzyszenia, zrzeszającego wyłącznie osoby zatrudnione na podstawie umowy o pracę lub publicznego stosunku służbowego.

Oczywiście zagadnieniem decydującem jest sprawa liczby delegatów poszczególnych związków w zgromadzeniach wyborczych. Należy mieć na uwadze, że związki zawodowe są zawsze branżowe, natomiast izby rzemieślnicze lub przemysłowo - handlowe są ogólno - zawodowe. W ten sposób w poszczególnych okręgach wyborczych które w dużej mierze są wykrojone w sposób sztuczny i nie pokrywają się z okręgami administracyjnemi, mogą nie istnieć większe skupienia pracowników należących do poszczególnego związku, natomiast z reguły działają lokalne oddziały różnych związków zawodowych zresztą rozbitych ponadto pomiędzy odłamy polityczne. Każdy taki oddział może nie mieć niezbędnego minimum 250 członków, a wówczas traci delegaturę. Jeżeli więc weźmiemy pod uwagę konkretną miejscowość, okaże się, że w miejscowości tej działają oddziały lokalne centralnych związków. Oddziały związków centralnych, należących do jednej centrali w danej miejscowości tworzą często miejscową radę zawodową, która zresztą jest tylko lokalną konferencją międzyorganizacyjną nie posiadającą osobowości prawnej; otóż konieczne jest takie ukształtowanie zasad organizacji wyboru delegatów, aby te szczególne odrębności ruchu zawodowego były uszanowane i nie powodowały przepadania głosów. W tym celu konieczne jest dopuszczenie bloków lokalnych międzyzwiązkowych, względnie tworzenie ad hoc kół w celu wyboru delegatów do zgromadzeń wyborczych ewentualnie nawet w drodze wyborów proporcjonalnych w których uczestniczyliby wszyscy przybyli na zgromadzenie koła międzyorganizacyjnego, albo też tylko delegaci poszczególnych oddziałów związków np. po 1 na każdych 20 lub 50 członków.

Dalszem zagadnieniem, wyłaniającem się w odniesieniu do związków zawodowych, jest pytanie, kogo należy uważać za członka związku. Ordynacja w tej kwestji zawiera przepis, że chodzi o członków „płacących składki" i „zamieszkałych na obszarze okręgu".

Pojęcie płacenia składek jest kryterjum dość trudnem do ustalenia. Składki do dobrowolnego związku nie są to składki do instytucji publiczno-prawnej, które później czy wcześniej będą ściągnięte. W związkach zawodowych zwykle stosowana jest pewna statutowa tolerancja, a mianowicie nawet niepłacenie a właściwie zaleganie z zapłatą składek przez okres 2—3 a nawet 4-romiesięczny nie pociąga jeszcze skreślenia z listy członków. Urzędowa statystyka Ministerstwa Opieki Społecznej stosuje zasadę, że do ustalenia liczby członków dzieli się sumę wpłaconych składek przez 10 — jakgdyby w ciągu roku należało płacić tylko 10 składek rocznie, zaś w stosunku do przemysłów sezonowych dzielnik ten ulega dalszemu jeszcze obniżeniu. Wydaje się słuszne uznawanie za płacących składki tych, którzy opłacili na przestrzeni ostatniego roku np. 8 lub 9 składek miesięcznych.

Zkolei nadwyraz trudnem zagadnieniem jest sprawa członków zwolnionych od płacenia składek wskutek utraty zajęcia. Liczne związki zawodowe w statutach lub osobnych uchwałach przewidziały możliwość zwalniania członków bezrobotnych od płacenia składek i ustalania t. zw. uznaniówek czyli nalepiania do legitymacyj bezpłatnych marek potwierdzających fakt członkostwa co pewien czas. Otóż możnaby sądzić, że kryterjum płacenia składek jest tylko kryterjum praktycznem, jako jedyny namacalny dowód, że dana osoba jest członkiem; w przeciwnym razie byłoby niecelowem branie za podstawę do ustalania praw publicznych tak zmaterjalizowanego przepisu, który ludzi pozbawionych pracy i dochodów stawia poza nawias praw publicznych.

Dalszą kwestją jest sprawa „zamieszkiwania na obszarze okręgu". Zagadnienie to praktycznie nasuwa trudności zupełnie nie do rozwiązania. Tak np. Warszawa zostaje podzielona według komisarjatów na kilka okręgów wyborczych; jednak oczywiście żaden z oddziałów związków warszawskich nie prowadzi ewidencji swoich członków z podziałem na komisarjaty. Co więcej, może być tego rodzaju sytuacja, że np. oddział warszawski jakiegoś związku może liczyć 1450 członków w 6-ciu miejskich okręgach wyborczych, a więc na jeden okręg przypada poniżej 250 członków, jednak oczywiście cała suma członków jest wystarczająca do posiadania uprawnienia do wprowadzenia kilku nawet delegatów do zgromadzeń wyborczych Podobne położenie ma miejsce w ośrodkach prowincjonalnych, w których oddziały związkowe działają czasem na obszarze kilku nawet województw.

Przedstawiliśmy zasadnicze uwagi dotyczące ordynacji sejmowej. Zagadnienie Senatu przedstawia z punktu widzenia świata pracowniczego jeszcze większe trudności. Pracownicy umysłowi posiadający wyższe wykształcenie wejdą automatycznie do zebrań obwodowych jako zebrań pierwszego stopnia; do zebrań tych wejdą również przewodniczący związków zawodowych i ich oddziałów, jeżeli liczą ponad 1000 członków. Referent ustawy sądzi, że przedstawicieli związków będzie około 50.000 osób, jednak liczba ta nasuwa nad wyraz istotne zastrzeżenia, ponieważ ilość oddziałow związkowych liczących ponad 1000 członków w całej Polsce nie przekroczy 100; wprawdzie obok przewodniczących oddziałów związkowych do zebrań tych wejdą również członkowie zarządów wszystkich szczebli organizacyjnych tych zrzeszeń, a więc zarządy centralne związków i zarządy central, jednak nie wydaje się słuszne przypuszczenie, że do zebrań wejdzie z tego tytułu liczba osób przekraczająca liczbę 3.000. Zresztą jeżeli nawet liczba tych osób wyniesie około 10.000, wydaje się nad wyraz wątpliwem, czy osoby te w dostatecznej mierze będą reprezentowały 8.000.000 ludności najemnej w Polsce. Raczej zachodzi obawa, że przedstawiciele świata pracowniczego będą całkowicie zmajoryzowani przy wyborach do Senatu i do składu Senatu — z wyboru nie wejdą. Oczywiście nie wyklucza to, że czynniki decydujące, pragnąc utrzymać w składzie Senatu pewną równowagę, kilku wybitniejszych działaczy pracowniczych wysuną na fotele senatorskie w niektórych okręgach z wyborów albo nawet z nominacji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

W tej sytuacji społecznej świat pracy musi zachować jaknajdalej idącą czujność. Nie należy dawać powodować się hasłom demagogicznej negacji. Musimy natomiast do nasuwających się kwestji ustosunkowywać się realnie, wskazując komu należy trudności i usterki, aby na czas zapobiegać wyrządzeniu niepotrzebnych szkód. Centrale pracownicze powinny zgłosić czynnikom rządowym konkretne postulaty w przedmiocie sposobu zastosowania zasad ordynacji do ruchu zawodowego.

O.

* * *

Już po opracowaniu uwag powyższych dowiedzieliśmy się, że Związek Związków Zawodowych złożył czynnikom rządowym obszerne uwagi, dotyczące projektu ordynacji; uwagi te wskazują na upośledzenie świata pracy w projekcie. przyczem w wielu kwestjach mają punkty styczne z uwagami naszemi. Jak słychać uwagi te mają być częściowo uwzględnione.

Szymon Askenazy

Nauka polska i polski świat kulturalny poniosły dotkliwą stratę.

Zmarł w Warszawie w 69 roku życia profesor honorowy uniwersytetu warszawskiego, znakomity historyk Polski, **Szymon Askenazy.**

Zmarły urodził się w Zawichoście w r. 1866. Po ukończeniu gimnazjum i uniwersytetu w Warszawie, wyjechał do Getyngi, gdzie doktoryzował się i został docentem przy tamtejszym uniwersytecie.

W r. 1902 prof. Askenazy został powołany do objęcia katedry historji w uniwersytecie lwowskim im. Jana Kazimierza, gdzie też poświęcił się z całym zapałem i energją wychowaniu młodzieży, budząc w niej zamiłowanie dla naszych dziejów i studjów poważnych nad niemi.

Wielu dzisiejszych znanych historyków szczyci się, iż byli uczniami Askenazego i pracuje nadal wytkniętemi przez świetnego profesora drogami.

Poza działalnością pedagogiczną na wyższej uczelni, zmarły poświęcił się w szczególności badaniu dziejów porozbiorowych Polski. Owocem tych prac są liczne monografje, jak: „Napoleon a Polska", „Przymierze polsko-pruskie", „Książe Józef Poniatowski", „Łukasiński", „Gdańsk a Polska" i t.d. Książki te, świadczące o gruntownej wiedzy i wielkim talencie pisarskim autora, zyskały mu wielkie uznanie i doczekały się kilku wydań.

W r. 1920 Marszałek Piłsudski powołał prof. Askenazego na stanowisko pełnomocnego ministra i przedstawiciela Polski przy Lidze Narodów.

Imię uczonego europejskiej sławy, wielka powaga, takt i umiejętność orjentowania się w zawiłych sprawach polityki międzynarodowej pozwoliły prof. Askenazemu oddać krajowi wielkie usługi w tych, tak bardzo ciężkich dla Polski, czasach.

Skromność, unikanie rozgłosu i reklamy i wreszcie „niearyjskość", ściągały na przedstawiciela Polski w Genewie zapamiętałe ataki narodowej demokracji, która też w r. 1923, gdy dorwała się do władzy, usunęła prof. Askenazego ze stanowiska delegata do Ligi Narodów, nie bacząc, że szkodzi tem przedewszystkiem interesom Polski.

Po powrocie do Warszawy Zmarły odsunął się zupełnie od życia politycznego, niedopuszczony też przez wpływy narodowej demokracji, do objęcia katedry historji w uniwersytecie warszawskim i poświęcił się wyłącznie pracy naukowej w zaciszu swego gabinetu.

Z prof. Askenazym schodzi do grobu wielki uczony polski i jeden z niewielu żyjących jeszcze przedstawicieli „polaków wyznania mojżeszowego", wychowanych w czasach i tradycjach powstaniowych, w wielkim patrjotyźmie i miłujących szczerze i bezintesownie Polskę, jej naukę i jej kulturę. Cześć pamięci zasłużonego obywatela.

K. R.

Ku czci Marszałka

W Nowojorskiej synagodze ortodoksów, zwanej warszawską, odbyło się żałobne nabożeństwo oraz akademja żałobna ku czci Marszałka Piłsudskiego. Po śpiewach religijnych przemawiał rabin miejscowy oraz rabin Helpern z Brzeżan, składając hołd pamięci Marszałka oraz zapewnienia lojalności Żydów wobec państwa polskiego. Uroczystość zakończyło przemówienie konsula generalnego R. P. Synagoga uchwaliła palić przez cały rok lampkę oliwną ku czci Marszalka.

Mimowoli nasuwa się pytanie, a jak się zachowali niektórzy przedstawiciele naszego duchowieństwa z ks. biskupem Łosińskim na czele? Czy nie jest ohydą zakaz bicia w dzwony i odmowa odprawienia nabożeństwa, albo nakazywanie dzieciom w szkołach zdejmowania opasek żałobnych?

Słuszne też jest żądanie wszystkich stowarzyszeń niepodległościowych, związku legjonistów i peowiaków wysiedlenia ks. bisk. Łosińskiego poza granice Polski. Z żądaniem tym solidaryzujemy się całkowicie.

Łotewskie sprawy społeczne i gospodarcze

Dzień 15-go maja r. ubiegłego zwrócił naszą uwagę w sposób szczególny na sprawy z życiem wewnętrznem Łotwy związane. Stanął bowiem na jej czele człowiek silnej ręki, odwagi przekonań i niezwykłej w tym kraju zasługi.Premjer dr. Karol Ulmanis zasługuje w pełni na to, aby go nazwać cdnowicielem państwowości łotewskiej, tym który ukrócił demagogję partyjnictwa, szczególnie w tem młodem państwie szkodliwą. Miałem zaszczyt rozmawiać przez chwil kilka ze wspomnianym Wodzem zjednoczonej Łotwy i muszę przyznać, że zarówno mocny uścisk ręki dr. Ulmanisa, jak sposób jego wyrażania się lapidarny i zdecydowany wydaje mi się logicznem dopełnieniem jego postaci, a zwłaszcza tak niedawno dokonanego przewartościowania całego ustroju życia społecznego w państwie łotewskiem. To też chwila obecna, niedaleka od pierwszej rocznicy przewrotu państwowego w tym kraju, wydaje mi się najsposobniejszą do przyjrzenia się układowi stosunków łotewskich. Powołując się na wspomniane wyżej przewartościowanie zmuszony będę ograniczyć się tym razem do historycznego raczej poglądu na dotychczasowy układ spraw gospodarczych i socjalnych. Reforma bowiem sięga i tych dziedzin, przyjdzie ona już w ciągu najbliższych miesięcy.

Do roku wojny położenie ekonomiczne Łotwy nie pozostawiało wiele do do życzenia, działania wojenne: wojsk rosyjskich i późniejszych okupantów niemieckich zdołały jednak w parę lat później zrujnować wszystko to, co istniało przed r. 1914. Kolejne systemy monetarne: rubel carski, marka, a następnie od r. 1919 t. zw. rubel łotewski wprowadzały nielada dezorganizację do stosunków handlowych i przemysłowych. Dopiero w trzy lata później stworzono własną jednostkę monetarną: **Łata,** opartą na złocie o wartości dokładnej 4 franki 93 centymów. Można się było obawiać, że nagły spadek funta szterlingów mógł wpłynąć na dewaluację „łata" łotewskiego; na szczęście wielkie rezerwy Banku Państwa pozwoliły na nie wzruszalność. Budżety roczne wahają się dookoła sumy globalnej 160 miljonów łatów, były przypadki (1932/33) że w obliczu kryzysu „kurczono" ją do 133 milj. ł. Jak wiadomo, Łotwa jest krajem wybitnie rolniczym (do 75%), przez co rolę nader ważną musiała tam odegrać niedawna reforma agrarna. Nawiasem dodam, że terytorja zalesione wynoszą ca 29%, wszystkie one stanowią w myśl reformy — niepodzielną własność państwa.

Reforma rolna stała się koniecznością z uwagi na nieproporcjonalnie mały rezerwat niezbędny dla udziału bezrolnych i małorolnych włościan łotewskich. Stosunek ten przedstawiał się w r. 1914 jak następuje: na ogólną sumę 6,500 tysięcy ha przeszło trzy tysiące stanowiły własność baronerji niemieckiej (48%), 657 tysięcy należało do państwa rosyjskiego (10%), 164 tysięcy do gmin wyznaniowych i komunalnych (3%), i w końcu 2,587 tysięcy ha stanowiło własność stanu włościańskiego, wyrażającego się cyfrą przeszło 50 tysięcy rodzin. 29% zatem całego obszaru należało w roku 1914 do tych, którzy pracą rąk uprawiali go. Jednem z pierwszych posunięć pierwszych władz Łotwy niepodległej była racjonalna reforma rolna, jako jedyny wówczas środek na zwalczenie zarzewia komunizmu wśród miejscowych malkontentów. Została ona uchwaloną w grudniu 1920 r. Projekt reformy, bardzo radykalny, objął w posiadanie państwa przedewszystkiem byłe tereny państwowe, następnie baronerji, powszechnie tam znienawidzonej, w końcu ziemie szlacheckie i pokościelne. Osobliwością reformy łotewskiej było to, że podlegały jej poza ziemią orną również i budynki mieszkalne, urządzenia, zakłady przemysłowo-rolne, magazyny. Anulowała ona automatycznie wszelkie uprzednio zawarte umowy dzierżawne i długi hipoteczne. Nie podlegały reformie jedynie tereny do 100 ha nabyte przez Łotyszów do roku 1915, oraz tereny niezbędne dla potrzeb sanatoryjnych, naukowych lub doświadczalnych.

Indemnizacja zależną była od stosunku danego obywatela do państwa łotewskiego. Udzielenie jej lub — nie było wielokrotnie przedmiotem sporów, zwłaszcza w stosunku do b. właścicieli niemieckich, otoczonych jeszcze przed wojną ogólną nienawiścią Łotyszów, propagujących (zaraz po r. 1905) tak zwaną **kolonizację** germanofilską ziemi łotewskiej.

Realizację reformy przeprowadzono szybko i konsekwentnie. W pierwszym rzędzie nadzielono najdrobniejszych rolników, zwiększając ich stan posiadania do 22 ha. Wygrali na reformie ci obywatele, którzy począwszy od 1917 roku mogli się wykazać osobistym udziałem w walkach o niepodległość, łotewską; otrzymali oni specjalnie wyznaczone działki rolne, tworząc nowy typ osadnictwa. Na Łotwie, analogicznie do pobliskiej ziemi litewskiej daje się naskutek reformy zaobserwować nowy typ wsi w postaci t. zw. „osiedli samotniczych". Są to mikroskopijne fermy rozrzucone na przestrzeni dawnych wielkich majątków ziemskich, właściciele których wskutek parcelacji, pobudowali się, częstokroć o kilometr i więcej od siebie. Oryginalne te „kolonje" stanowią jedną z osobliwości dzisiejszego rolnictwa na Łotwie.

Dodajmy, że naskutek przeprowadzonej parcelacji własności rolnej ilość działek włościańskich zwiększyła się w ciągu kilku ostatnich lat. Wspomniane przezemnie 50 tysięcy działek urosły już w r. 1932 do 225 tysięcy, z których 1/5 wynosi od 10 do 20 ha, 1/10 — do 30 ha, prawie tyleż — do 50 ha, wreszcie pewna ich ilość sięga aż do cyfry maksymalnej — 100 ha. Z punktu widzenia socjalnego stworzono w ten sposób silną klasę drobnych rolników, mocno wrosłych w glebę, przez co dających państwu niemniej silne oparcie, pamiętajmy bowiem, że obecnie już blisko 3/4 ludności osiągnęło prawo do własności. Patrząc na wspomniane tu owoce reformy rolnej z punktu widzenia gospodarczego, należy podkreślić zarówno plusy jak — minusy, a zatem: podnoszenie się kultury rolnej i dbałość o gatunkowość zbóż, zapotrzebowanie maszyn i utensylij gospodarczych (zwiększenie importu z zagranicy), wreszcie — rozwój mleczarstwa i związanych z niem przetworów.

Sprawy robotnicze na Łotwie stoją podobnie, jak na Kowieńszczyźnie na drugim planie po rolnictwie. Wynika to z procentowego stosunku przemysłu łotewskiego do uprawy roli. Warto jest wiedzieć, że przed wojną Ryga była na terenie b. Rosji carskiej jednem z ożywionych ognisk przemysłowych. Liczono wówczas w obecnej stolicy Łotwy 394 zakładów przemysłowych z przeszło 70 tysiącami robotników, roczny zaś obrót wynosił 220 miljonów złotych rubli, a zatem kwotę kilkakrotnie przewyższającą obecny globalny budżet łotewski.

Naskutek działań wojennych większość ośrodków przemysłowych została unieruchomiona. Co gorsza, wywieziono wgłąb Rosji cenne maszyny i urządzenia. Zwolna, ale z każdym rokiem przemysł łotewski odbudowuje się, a niektóre z jego fabryk jak „Kontinents", „Leta", czy Maikapar (tytoniowa) zdobywają sobie nawet rynki europejskie.

Ośmiogodzinny dzień pracy, analogicznie do Estonji i Finlandji jest ściśle przestrzegany, jeśli idzie o przemysł. W rolnictwie obowiązują t. zwane „prawa sezonowe", czyli przeciętna pracy, uzależniona od poru roku i warunków lokalnych.

Ubezpieczenia społeczne w strukturze swojej (do 15.V 1934) zbliżone są do naszych. Istnieje sieć Kas Chorych łącznie z przymusem ubezpieczenia się i procentową stawką w płaceniu, której partycypuje w równych częściach pracodawca i pracownik. Wolny wybór lekarza, przyjmującego zazwyczaj prywatnie, stanowi pewną odrębność Ubezpieczalni Społecznych w tym kraju.

Szpitalnictwo łotewskie stoi na wysokim poziomie. Oprócz szpitali miejskich (we wszystkich większych miastach) istnieje sieć sanatorjów państwowych, zwłaszcza dla gruźlików, choroba ta bowiem związana z ostrym klimatem kraju zmusza władze państwowe do jaknajdalej idącej czujności. Znane mi są Sanatorja w Vainode, Durbe, a zwłaszcza, urządzone przed paru laty z przepychem i według ostatnich wymagań — w Kalnmuiży, w pobliżu Mitawy. Sanatorja te są w zasadzie państwowe, niektóre z nich należą do ewidencji Łotewskiego Czerwonego Krzyża (Kalnmuiża), inne do Kasy Chorych. Sanatorja te są bezpłatne dla członków obu wspomnianych instytucyj, osoby niezrzeszone płacą od 4 — 6 łatów dziennie.

Dodam, że w Lipawie, na terytorjum dawnego portu wojskowego, znajduje się Sanatorjum dla chorych na gruźlicę kostną, otwarte w roku 1931.

Bezrobocie nie jest jest na Łotwie groźne: cyfra niezatrudnionych waha się w okresie zimowym od 1.000 do 1.500 osób, niknie natomiast całkowicie w okresie robót rolnych. Otrzymują oni w okresie zimowym zapomogi z funduszów państwowych w naturze (opał, drzewo) w produktach spożywczych i częściowo — w gotówce.

Istnieje tam jeszcze tak zwany *Fundusz Kulturalny* (Kulturfonds), przeznaczony na cele intelektualne. Służy on na stypendja dla młodych naukowców, artystów i pisarzów łotewskich, wydawany jest nader skrupulatnie pod okiem Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

Jak zaznaczyłem na wstępie, zeszłoroczna wielka reforma premjera Karola Ulmanisa obejmuje całokształt zagadnień życia Łotwy. Jak mnie w ryskiem Ministerstwie Spraw Zagranicznych informowano, dotknie ona niewątpliwie i kwestyj społeczno - gospodarczych. Dlatego też, cytując w historycznym ujęciu przebieg uprzednio dokonanych reform, muszę zaznaczyć, iż rzecz ta będzie wymagała nowelizacji ze strony piszącego w czasie niezbyt odległym.

Do sprawy tej powrócimy zatem jeszcze w sposobnej chwili.

Prof. Wł. Burkath.

Z. S. R. R.
a Międzynarodowe Biuro Pracy

(Dr. An.) W miejsce nieprzejednanego pierwotnie odnoszenia się do wszystkiego, co miało, zdaniem sfer rządzących w Z.S.R.R., chociażby najmniejszą styczność z „burżuazją", wstąpiła ostatnio trzeźwa ocena faktu, że dalsze trwanie przeszło 170-miljonowej rzeszy obywateli Z.S.R.R w najbardziej nawet „splendid isolation", t. j. poza nawiasem, a może nawet i przed nawiasem reszty świata, nie da się utrzymać na metę dalszą i że czas najwyższy, by szukać i dojść do zbliżenia się z tą właśnie resztą świata.

Tą zasadniczą zmianą nastrojów wytłumaczyć się da fakt wstąpienia Z.S.R.R do Ligi Narodów.

Współpraca mocarstwa, jakiem bezsprzecznie jest Związek Sowietów na terenie międzynarodowym była z uwagi na międzynarodowe interesy nader pożądana, zwłaszcza, że sfery genewskie liczyły się z tem, że współpraca Związku i na terenie Instytucyj w ramach Ligi istniejących również będzie zapewnioną.

Chodziło w pierwszym rzędzie o współpracę ZSRR w Międzynarodowem Biurze Pracy.

Władze tegoż M.B.P. były tak pewne przystąpienia ZSRR do pracy i w tej międzynarodowej organizacji, że naskutek starań tychże władz Belgja i Kanada zrezygnowały ze swych miejsc w Radzie Wykonawczej, by ustąpić miejsca zastępcom U. S. A. i ZSRR.

Oczekiwania te jednak, jak dotąd na razie, zawiodły.

Jako członek Ligi Narodów nie mógł wprawdzie Związek S. R. R. odmówić swej współpracy i w Międzynarodowem Biurze Pracy, w miejsce jednak stałej delegatury mianował Rząd Związkowy jedynie „obserwatora" w osobie prof. Borysa Markusa, dyrektora wydziału pracy w „Gosplanie".

To stanowisko ZSRR jest jednak łatwo zrozumiałem, jeśli się uwzględni strukturę gospodarczą i społeczną danego regime'u.

Zupełna kolektywizacja całego życia gospodarczego pod najściślejszą kontrolą Rządu, stwarza sama przez się sytuację, w której zastępcą, zarówno pracodawcy, jak i pracobiorcy może być tylko Państwo. Rzecz jasna, że śród tych warunków udział ZSRR. w obradach M. B. P. w charakterze rzeczywistego członka byłby natury problematycznej, zwłaszcza, że przecież na terenie tegoż M.B.P. ścierają się zbyt często interesy pracodawców z interesami pracobiorców, interesy zazwyczaj ze sobą sprzeczne.

A jednak współpraca ZSRR i na terenie M.B.P. byłaby nader pożądaną, chociażby właśnie z tej przyczyny, że reakcyjne bądź co bądź nastawienie w kwestjach natury socjalnej przeważającej ilości członków Międzynarodowego Biura Pracy znalazłoby silną przeciwwagę w Sowietach, jako Państwie „proletarjackiem".

Zdajemy sobie wprawdzie dostatecznie sprawę z tego, że skuteczność działalności, uchwał, rezolucyj i postanowień M.B.P. jest nader ograniczoną, sama procedura załatwiania poszczególnych spraw i unormowania pewnych postanowień, a co najważniejsza wprowadzenie tych uchwał w życie jest nader utrudnionem, to jednak, mimo te wszystkie ograniczenia, Państwa uczestniczące w M. B. P. wszystkie prawie dotąd powzięte uchwały ratyfikowały i wprowadziły w życie, zwłaszcza zaś te postanowienia, które — w tem właśnie leży może i sedno rzeczy — niezbyt obciążyć miały pracodawców!!!

Jako dowód słuszności tego naszego twierdzenia posłużyć może chociażby tylko problem wprowadzenia w życie 40-godzinnego tygodnia pracy.

Od trzech lat przeszło kwestja ta nie schodzi z porządku dziennego obrad M. B. P. I w tym roku na wniosek delegata polskich sfer robotniczych p. Szuriga, M. B. P. wniosek o wprowadzenie 40-godzinnego tygodnia pracy uchwalił, wiemy jednak dobrze, że do obligatoryjnego wprowadzenia w życie tych postanowień, jeszcze dużo wody upłynie w rzekach odnośnych zainteresowanych Państw, zwłaszcza, że z wprowadzeniem tego 40-to godzinnego tygodnia pracy nie należy łączyć obniżenia istniejących dotąd stawek płac!!!

W tej mierze właśnie, jak i w kwestjach ubezpieczeniowych, urządzeń ochronnych i t. d. stanowisko ZSRR byłoby nader znamiennem i niewątpliwie przyczyniłoby się nietylko do wyświetlenia *faktycznego* ustosunkowania się sfer rządzących w ZSRR do *problemu pracy,* stanowiącego od dawna już problem największej niewątpliwie wagi w życiu gospodarczo-społecznem całego globu ziemskiego.

Zaznaczyć jeszcze należy, że ustosunkowanie się ZSRR do tych problemów miałoby i o tyle jeszcze donioślejsze znaczenie, iż chodziłoby nietylko o robotników - europejczyków ale, co byłoby o wiele więcej ciekawszem, o te miljonowe rzesze Azjatów o których coprawda nic wzgl. zbyt mało wiemy.

Faktem bezspornym jest, że nieodzownym warunkiem częściowego bodaj wyjścia, z impasse'u, w jaki się dostał świat i w jakim pozostaje bez mała już od lat przeszło pięciu, jest zwiększenie siły nabywczej jaknajszerszych sfer ludności, a nikt chyba nie zakwestjonuje tego, że do tych najliczniejszych właśnie sfer należy w pierwszym rzędzie świat pracowniczy!!!

Poprawa warunków pracy to pierwszy i najgłówniejszy postulat, zrozumiany zresztą po części bodaj już tak w U. S. A. jak i we Włoszech gdzie odnośne rządy nie czekając na uchwały M. B. P., ani na ich ratyfikację, sua sponte wprowadziły ograniczenie czasu pracy, a to jako zaczątek poprawy ogólnych warunków tej pracy. Także i w Czechosłowacji wprowadzono już — chociaż tylko w niektórych gałęziach przemysłu — te ograniczenia, wszystko to jednak to tylko próby na razie, bez widomych skutków.

Jak długo i śród jakich warunków faktycznie trwa i wre praca w ZSRR nie wiemy.

Jesteśmy przekonani, że nawet i odnośne władze centralne nie wiedzą tego.

Snadnie jednak dałoby się to stwierdzić, gdyby i z ramienia ZSRR udział brali w Międzynarodowem B. P. wolno obrani delegaci robotników, ale robotników, nie będących jednocześnie przedstawicielami kollektywu — państwa.

Dzisiaj bowiem dążeniem Państwa-kollektywu jest w pierwszym rzędzie jaknajwiększe usprawnienie produkcji, zacieśnienie i tak już silnej dyscypliny a co najważniejsze, wzbudzenie w każdym poszczególnym pracowniku tej świadomości, że pracuje i... umiera dla Ojczyzny (z przemówienia min. Goebbelsa na pogrzebie ofiar katastrofy w Reinsdorf).

Wśród obecnie panujących warunków pracy na terenie Związku Sowieckich Republik Radzieckich nie da się wprost pomyśleć, by współpraca tegoż i na terenie M.B.P., jako placówce o zadaniach w pierwszym rzędzie socjalnych, dała jakiekolwiek konkretne wyniki, a to mimo, że współpraca ta, z przyczyn już wyżej przytoczonych byłaby nader pożądaną.

Dużo jest takich na świecie, którzy niezbyt chętnie widzą, jeśli im się zagląda zbyt często a może i zbyt głęboko w... garnki.

Do takich, o ile chodzi o problem pracy, jej ochrony i jej warunki należy bezsprzecznie Z.S.R.R.

Jeszcze
o reorganizacji ubezpieczeń społecznych

Sfery gospodarcze nie próżnują. Niecierpliwi je zbyt powolna, ich zdaniem, reorganizacja ubezpieczeń społecznych.

Sfery te zamierzają podjąć akcję, mającą na celu uwzględnienie przy dalszej reformie wytycznych, ustalonych przez Izbę Handlową w Sosnowcu.

Chodzi więc o uproszczenie i potanienie aparatu administracyjnego instytucyj ubezpieczeń społecznych, o zryczałtowanie składek ubezpieczeniowych w zależności od grup zarobkowych, o zmianę systemu wymiaru i poboru składek. Dalej wysuwa się żądanie obniżenia wysokości składek ubezpieczeniowych i ustalenie równowagi finansowej na niższym, niż obecnie, poziomie, odpowiadającym możliwościom gospodarczym kraju. (Chodzi oczywiście o ulgi dla pracodawców, nie mogących pozbyć się nadziei zlikwidowania wogóle wszelkich z ich strony obciążeń na rzecz ubezpieczeń społecznych).

Wreszcie sfery gospodarcze znowu wysuwają projekt zastąpienia ubezpieczeń społecznych przez oszczędność przymusową i częściowe tylko ubezpieczenie.

Czyż trzeba powtarzać po raz niewiadomo który, że oszczędzać może ten tylko, kto ma z czego.

Ustalcie panowie takie płace zarobkowe, by każdy pracownik mógł oszczędzać, jak wy, by mógł, jak wy, składać pieniądze w bankach, lub lokować je na dobre odsetki na hipotekach, by, jak wy, mógł otrzymywać wielotysięczne odprawy przy zwolnieniu, by mógł się ubezpieczać na życie, jak wy, w prywatnych towarzystwach ubezpieczeniowych, by jak wy mógł się leczyć u najlepszych lekarzy na własny rachunek, by miał zabezpieczoną, jak wy starość — wtedy odpadnie wam troska o ciężary ubezpieczeń społecznych.

Świat pracy zgodzi się wówczas na likwidację tych znienawidzonych przez Was instytucyj.

A póki co będziemy bronili ubezpieczeń społecznych, bo bez nich życie człowieka pracy byłoby nie do pomyślenia.

ł.

Ku opamiętaniu się...

„Polska Zbrojna" zupełnie słusznie krytykuje tych, którzy błaznują, naśladując powierzchownie formę wojskową w biurach, szkołach i stowarzyszeniach, nic nie mających wspólnego z duchem wojskowym:

„Niech nikomu nie zdaje się, że „zmilitaryzował" się, że jest dobrym żołnierzem swego powołania, jeśli pręży się wobec swojego przełożonego, udając nas, staje na baczność, stuka obcasami, melduje „posłusznie", że na jego „odcinku" jest wszystko w porządku, czy, że nic ważnego nie zaszło, jeśli o swym szefie mówi „mój wódz", jeśli wydaje mu się, że gdy jest nauczycielem, jego klasa w szkole, czy jego zespół podległy mu w pracy jest jego „kompanją", którą musi mustrować, by był w niej „wojskowy" porządek. To wszystko bowiem są tylko przecież pozory.

Ci, którzy naśladować chcą tylko pozory zewnętrzne naszego życia, wyglądu i pracy, którym może do głowy nawet nie przychodzi, że nasze koszary nie są cyrkiem, a są klasztorem, którzy radziby swych wychowanków czy pracowników zamienić w tresowane przez siebie „kompanje", niechże się przejrzą uważnie w zwierciadle. Niech zobaczą, że z tą całą fanfaronadą papkinowską, nie mającą nic wspólnego z uczciwie pojętem żołnierstwem, są śmieszni.

Wychowanków trzeba uczyć, pracowników kształcić, inteligentni szefowie nie dadzą się nabierać na „posłuszne meldowanie" i stukanie obcasami".

Tego rodzaju słuszne uwagi przydadzą się i dla niektórych ubezpieczalni społecznych.

Afrykańskie metody „IKC“

Jakkolwiek unikamy brania do ręki „Illustrowanego Kurjera Codziennego“, zgodnie z hasłem świata pracy: bojkotu wydawnictw, poszukujących erotycznych przygód, stręczącego „towarzyszy“ i „towarzyszki“ życia z gotówką, to jednak czasami należy wspomnieć o tym, jedynym w swoim rodzaju, organie prasowym, a by jeszcze raz podkreślić przyczyny bojkotu.

W jednym z numerów czerwcowych tego obrzydliwego brukowca ukazał się na pierwszej stronie artykuł p. t. „Afrykańskie wzory — w polskich ubezpieczalniach“. Tytuł ten odpowiada nie tyle treści artykułu, ile metodom kierowników „I. K. Codz.“.

Panowie: M. Dąbrowski i dr. Rubel, właściciele i kierownicy tego dziennika, są posłami na Sejm R. P., i głosowali za wszystkiemi, uchwalanemi przez Sejm, reformami ubezpieczeń. Głosowali, lecz nigdy żaden z nich głosu nie zabierał, gdyż o tem zagadnieniu społecznem obaj ci panowie nie mają zielonego pojęcia. W Sejmie milczeli, lecz używają sobie na łamach swego brukowca. Atakują ubezpieczenia społeczne z szałem, przypominającym furję chłopów ukraińskich, którzy wyrzynali konie i niszczyli narzędzia rolnicze we dworach, a pytani, dlaczego czynią takie spustoszenia, odpowiadali: „nam nie są potrzebne ani te konie, ani te maszyny“.

Ani p. Dąbrowskiemu, ani p. dr. Rublowi, posłom na Sejm R. P., ubezpieczenia społeczne nie są potrzebne, jako ludziom bardzo, bardzo zamożnym, lecz obciążają one bądź co bądź ich kieszeń z racji zatrudniania pokaźnej liczby pracowników. Chociaż więc zasobna kieszeń nie bardzo odczuwa te „ciężary“, to jednak lepiej pozbyć się i tego.

Prowadzą więc pp. Dąbrowski i dr. Rubel zaciętą walkę, nie żałując miejsca w swem „zacnem“ piśmie, na drukowanie niestworzonych historyj, mających niezbicie dowieść, że, po zniesieniu ubezpieczeń społecznych, zapanuje raj w naszym kraju.

Wolno oczywiście każdemu głosić i takie przekonania, jeżeli mu pozwala na to uczciwość i zdrowy rozsądek. Ale poco czynić to niby w obronie ubezpieczonych?

Czy pp. Dąbrowski i dr. Rubel nie orjentują się, że ubezpieczeni nie pragną ich obrony, że świat pracy tak wierzy w te miljony, nieomal, listów do redakcji „I. K. C.“ ze skargami, jak w umieszczane w „I.K.C.“ horoskopy dla urodzonych w......

Brońcie panowie swych kieszeni, walczcie o niezmniejszanie waszych zysków, ale nie udawajcie obrońców ludzi pracy, bo to zakrawa na bezczelność.

We wspomnianym wyżej artykule znajdujemy m. in. taki ustęp: „B. dyrektor K. Chorych w Samborze, p. L. Walker, nadsyła nam następującą skargę żony pracownika z Sambora, p. Stef. Hanczarek“ i dalej przytoczono tę skargę. (Ciekawe, że skargę nadesłał nie ubezpieczony, lecz „były“ dyrektor K. Chorych. Czyżby była to zemsta osobista? Jakieś porachunki osobiste? Wiedział p. Walker, dokąd skierować skargę!!).

Jeżeli treść skargi odpowiada prawdzie, jeżeli w niej przytoczono fakty zgodne z rzeczywistością, to bezwątpienia p. Hanczarek ma słuszne podstawy do pretensji. Wyrządzono mu wielką krzywdę. Większą jednak może szkodę wyrządzono światu lekarskiemu, gdyż postępowanie lekarzy w tej sprawie — jeszcze raz należy podkreślić, o ile wszystko jest prawdą, kompromituje stan lekarski. Niewątpimy też, że władze lekarskie wkroczą w tym wypadku na teren ubezpieczalni w Samborze i winni zohydzania instytucji społecznej i stanu lekarskiego zostaną przykładnie ukarani.

Oto drugi wypadek, opisany w pow. artykule „I.K.C.“ Ubezpieczonemu odmówiono leczenia zapobiegawczego z powodu przekroczenia przez niego 64 roku życia. Daje to panom posłom z „I.K.C.“ asumpt do porównania tego faktu ze zwyczajem murzyńskim: grzebania starców żywcem. Porównanie bardzo dowcipne, bardzo, istotnie afrykańskie, w stylu „I.K.C.“

Należy jednak zapytać panów posłów, czy nie łatwiej byłoby zgłosić w Sejmie odpowiedni wniosek nowelizujący przepisy o ubezpieczeniu społecznem. Byłaby to istotna obrona interesów świata pracy. Ale panowie posłowie: D. i dr. R. nie zrobili i nie zrobią tego, gdyż są analfabetami w dziedzinie ubezpieczeń społecznych i posiadają ponadto psychikę ludzi wybitnie aspołecznych, idących tam tylko, gdzie węszą zysk, lub mogą się zareklamować dla zrobienia dobrego interesu.

Po przytoczeniu tych 2-ch, istotnie smutnych wypadków, panowie z „I.K.C“. piszą: „Do wymowy zacytowanych wyżej jaskrawych faktów, ilustrujących istotną treść „dobrodziejstwa“ ubezpieczeń społecznych, jaką jej nadała praktyka ubezpieczeniowa — nawet wbrew tekstom ustaw“ — (ależ panowie, przecież nic macie pojęcia o tych tekstach) — „które zresztą już same sprowadzają cały system ubezpieczeniowy do drogo opłaconej czystej fikcji — nie dodajemy już dzisiaj żadnych argumentów szczegółowych z krytyką tego szkodliwego systemu“. Panowie posłowie, czy godzi się tak krytykować ustawy, za któremi się głosowało? Co panowie robili w Sejmie, gdy rozważano te ustawy? Może obliczaliście wtedy zyski z ogłoszeń „matrymonialnych“ w „I.K.C.“?

Przykładów podobnych do przytoczonych wyżej przez „I. K. C.“, a świadczących o brakach w ubezpieczeniach, można wymienić setki. Niestety, pracownicy instytucyj ubezpieczeń społecznych nie mają monopolu na sumienność, uczciwość, poczucie obowiązku i t. d. Niestety nie różnią się oni od innych obywateli: redaktorów, posłów, kupców, wydawców, pośredników i t. p. Trafiają się wśród nich jednostki — bolesne to stwierdzić — przynoszące wstyd światu pracy, krzywdzące swem postępowaniem ogół pracowniczy. Ale cóż zrobić, są oni tylko ludźmi. W dodatku ludźmi walczącymi ciężko o możność wegetowania, upośledzonymi przez los. Zdarza się więc, że charakter się załamie, że człowiek wykoleja się i postępuje źle. Czy winne są temu ubezpieczenia społeczne?

„I.K.C.“ zarzuca, że biurokracja ubezpieczalniana „nabrała narowów swoistego sadyzmu“, a reakcja na to nie może być inna, „jak tylko — zwalenie tej fikcji wraz z armią żyjącej z niej biurokracji ubezpieczalnianej...“

Panowie posłowie Dąbrowski i dr. Rubel od lat już usiłują wmówić w społeczeństwo, że ubezpieczalnie społeczne są fikcją, i, że fikcję tę trzeba zwalczyć. Leży to w ich, panów D. i dr. R., interesie.

Świat pracy nie jest zadowolony z takich ubezpieczeń społecznych, jakie posiadamy obecnie po przeprowadzeniu reform. Wysuwamy też szereg zarzutów, walczymy uczciwie, lojalnie, szczerze o poprawę, o poprawę leżącą w interesie nie tylko ubezpieczonych, ale i całego społeczeństwa. Pierwsi wskażemy błędy, usterki i niedomagania przepisów lub karygodne postępowanie pracowników, administracji ubezpieczalni bądź lekarzy. Ale zaczniemy od czego innego.

Tak, jak i „I. K. C.“ od zarzutów przeciwko biurokracji ubezpieczeniowej. Mamy do niej pretensje, że dopuściła do wielomiljonowych zaległości z tytułu wkładek ubezpieczeniowych. Że dopuściła, iż tysiące pracodawców ściągnęło wkładki od pracowników i schowało zebrane pieniądze, setki miljonów złotych, do kieszeni — nie wpłaciło tych sum do ubezpieczalni, tak, jak nie wpłaciło części od nich należnej.

Może panowie z „I.K.C.“ napisaliby o tem jakiś piorunujący artykuł, np. „o fikcji wkładek ubezpieczeniowych“ albo o „afrykańskiej etyce pracodawców“. Sensacja murowana, ale, pomimo to, panowie nie napiszą, gdyż mogłoby się to odbić ujemnie na bilansie „I. K. C.“ — a to przecież grunt!

Przestańcie panowie z „I.K.C.“ opiekować się ubezpieczonymi. Dadzą sobie oni radę bez was. Poświęćcie się całkowicie rozwijaniu w „I.K.C.“ działu „szlachetnego pośrednictwa“ nazywanego popularnie: „stręczycielstwem“. Da wam to jeszcze więcej korzyści, niż walka z fikcją ubezpieczeń społecznych.

„I.K.C.“ to złośliwy, niebezpieczny wróg świata pracy. Zwalczanie tego brukowca leży w interesie każdego uświadomionego pracownika.

Illustrowany Kurjer Codzienny

Zwalcza Ubezpieczenia Społeczne

Czy pamiętasz o BOJKOCIE

tego wroga świata pracy

Anarchistyczne zapędy

Aczkolwiek przyjęło się i to zupełnie słusznie, że brukowe, napastliwe artykuły w sprawie ubezpieczeń społecznych zamieszczane w „Kurjerku krakowskim“ — są pozostawiane bez odpowiedzi i to nie dlatego, że polemika z autorami takich artykułów nie licowała by z godnością osobistą szanującego się człowieka, to jednak artykułu zamieszczonego w Nr. 164 „Krakowskiego brukowca“ nie można pominąć milczeniem ze względu na interes państwowy.

Otóż ten „Brukowiec“ w jednym z ostatnich numerów z zajadłą pianą na ustach dobrze opłaconego sługusa, oburzał się na „strajki polskie“, dopatrując się w nich pierwiastków anarchistycznych.

Natomiast w jednym z następnych numerów (164) ten sam perfidny obłudnik krakowski, artykułem, o którym wspomniano na wstępie, usiłuje szerzyć anarchistyczne zamieszki.

Bo aczkolwiek zastrzega się, że „niemamy tu na myśli żadnych aktów nielegalnych“, to jednak zamieszczone w dalszej treści zwroty wybitnie łobuzersko - prowokatorskie „zobaczymy kto kogo przetrzyma“ oraz „obraz niezadowolonych tłumów zgromadzonych przed okienkami Ubezpieczalni“ — wśród czytelników stojących na poziomie „Krakowskiego brukowca“ — wywołać może anarchistyczne zamieszki i będzie pobudką dla „nielegalnych aktów“.

„Brukowcze krakowski“ — zachłysnąłeś się pieniędzmi Lewjatana i plwasz bez opamiętania na wsze strony. Ocknij się, wyobraź sobie, że Lewjatan przestał płacić, że trzeba zmienić chorągiewkę (bo wcześniej czy później i tak to zrobisz) — wypluj resztki jeszcze opłaconej jadowitej śliny i objektywnie podejdź do tej sprawy.

Wówczas zobaczysz, że biją cię własne argumenty. W 95% winą pracodawców jest, że Ubezpieczalnia wymierza składki za niewłaściwą ilość pracowników; winą jest również pracodawców, że Ubezpieczalnia wdraża kroki egzekucyjne z tytułu nadmiernych należności. A dlaczego tak jest? Dlaczego to co zdaje się być paradoksem — jest rzeczywistością? Otóż dlatego, że pracodawcy nie przestrzegają obowiązków wynikających z ustawy. Pracodawcy w większości wypadków ignorują obowiązek wymeldowywania pracowników; zatrudniał jednego pracownika, zwolnił go, przyjął drugiego — po pewnym czasie zwolnił go i przyjął trzeciego i t. d. Wszystkich pracowników kolejno zgłaszał, ale żadnego nie wymeldował. Zupełnie zrozumiałą jest rzeczą, że Ubezpieczalnia nie wiedząc o tych zmianach (brak wymeldowań) i opierając się na zgłoszeniach, wymierzała składki za wszystkich pracowników zgłoszonych do Ubezpieczalni, a nie wymeldowanych. Pracodawca otrzymuje nakaz płatniczy i potem odrazu reklamuje, narażając „dygnitarzy ubezpieczalni“ przez swoją opieszałość i niestosowanie się do obowiązujących go ustaw, do żmudnej pracy odpisywania nadmiernie wymierzonych składek. Drugi, który niema zamiaru, czy też nie może narazie płacić, nie wnika w treść nakazu płatniczego i dopiero gdy Ubezpieczalnia wdroży kroki egzekucyjne, podnosi alarm o ściąganie niesłusznych należności. I to właśnie służy „Krakowskiemu kurjerkowi“ za „objektywny“ materjał do napastliwych artykułów.

Tak „Brukowcze“ — miast szerzenia nastawień anarchistycznych, miast podburzania tłumów przeciwko instytucji prawa publicznego, chlubniejsza przed tobą stała misja pouczenia obywateli o lojalnym ustosunkowaniu się do obowiązujących ustaw — ale prawda nie za to ci płacą.

Jotka.

Ruch zawodowy

Z życia naszego Związku

DUBNO

W dniu 12 maja 1935 r. odbyło się nadzwyczajne Walne Zebranie członków miejscowego Oddziału Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce.

Na zebraniu zatwierdzono Statut Kasy Samopomocy i dokonano wyborów do Zarządu tejże, w skład którego weszli p. Kanenberg Herman, Szubstarska Władysława i Poniatowski Antoni.

Daje się zauważyć wzmożenie pracy przez nowy Zarząd, gdyż w czasie od 14 kwietnia b. r., t. j. ostatniego Walnego Zebrania zgłosiło akces przystąpienia do Związku 6-ciu pracowników tut. Ubezpieczalni. Z ramienia Zarządu Głównego w obradach brał udział p. Kulczycki Bohdan — Prezes Oddziału Związku z Łucka.

INOWROCŁAW

Oddział n/Związku na tutejszym terenie rozwija się coraz pomyślniej. Ostatnio celem wzmocnienia łączności z ogółem kolegów i rozbudzenia u nich większego zainteresowania sprawami związkowemi i społecznemi rozpoczęto wydawanie „komunikatu“ odbijanego na powielaczu. „Komunikaty“ w rodzaju perjodycznych biuletynów, zawierające aktualne wiadomości z życia koleżeńskiego, związkowego, społecznego i t. p., otrzymują wszyscy członkowie Oddziału bezpłatnie. Pożyteczną inicjatywę kolegów należy powitać z radością i życzyć im dalszej owocnej pracy.

LWÓW.

W dniu 12 maja 1935 r. odbyło się Walne Zebranie Oddziału Lwowskiego Związku Legionistek Polskich, do którego należą członkinie naszego Związku. Zarząd ukonstytuował się w składzie następującym:

Prezes: Inż. Maleczyńska Emilja, W-prezes Dr. Hałacińska Felicja, W-prezes Staszyńska Irena, Sekretarz Przystajko Bronisława, Skarbnik Kasprzycka Marja.

Członkowie Zarządu: Dyr. Andrusieczkowa Zofja, Brückman Stanisława, Jakubiaczyk Wanda, Kawicz Wanda, Langenfeld Włodzimiera, Lisikiewicz Wacława, Otkowa Zofja, Rudnicka Marta i Tybura Wanda.

Komisja Rewizyjna: Brückman Ewelina, Nawarecka Janina i Topolska Marja. Sąd Honorowy: Wysłouchowa Bronisława, Pruszyńska Aniela i Haluchowa Franciszka.

OSTRÓW WIELKOPOLSKI

W dniu 28 kwietnia b. r. odbyło się pod przewodnictwem kol. dr. Poleskiego, zwyczajne walne zebranie członków Związku Zawodowego Pracowników Ubezpieczeń Społecznych w Polsce, Oddziału w Ostrowie Wlkp.

Na początku obrad poszczególni członkowie zarządu Oddziału złożyli sprawozdanie ze swej działalności, poczem po ożywionej dyskusji ustępującemu zarządowi udzielono absolutorjum. Po uchwaleniu budżetu na następny okres sprawozdawczy, zebrani przystąpili do wyborów nowego zarządu, w skład którego weszli — kol. Masłek Leon, jako prezes Oddziału, oraz kol. kol. Hundert Stanisław, Kotówna Władysława, Pankowiak Tadeusz, Prelarz Edward, Pyszel Adam i Witczak Kazimierz, jako członkowie zarządu. Po ogłoszeniu wyników wyborów i załatwieniu szeregu wolnych wniosków przewodniczący zebrania w serdecznych słowach podziękował ustępującemu prezesowi kol. Grodzkiemu, dzięki którego inicjatywie należy zawdzięczać powstanie miejscowego Oddziału Związku za pracę pełną poświęcenia dla organizacji. Na tem zebranie zakończono.

Po zakończeniu obrad dokonano poświęcenia świetlicy a zebranie towarzyskie przeciągnęło się w miłym nastroju do późnego wieczora.

Ze Świata

W Niemczech weszła w życie ustawa, której mocą pracodawcy obowiązani są udzielać zatrudnionym pracownikom, na ich żądanie, urlopów, bez uszczerbku dla zwykłych urlopów wypoczynkowych, dla odbycia kursu wyszkolenia fizycznego. Pracodawca ma prawo nie płacić za czas nieobecności w pracy urlopowanego na kurs, nie może jednak rozwiązać z takim pracownikiem stosunku najmu pracy.

* * *

W Niemczech zostają wprowadzone książeczki pracy, które będą wydawane przez urzędy pośrednictwa pracy.

* * *

Ministerstwo Korporacyj w Rzymie wydało instrukcję w sprawie zastąpienia umów tymczasowych o stosowanie 40 g. tygodnia pracy przez umowy stałe. W parlamencie włoskim zwrócono uwagę, iż wyniki wprowadzenia 40-o godzinnego tygodnia pracy pozwalają wnioskować, że przyjęcie na stałe tej normy pracy odbędzie się bez trudności.

* * *

W Austrji powołano do życia Izbę Urzędniczą, jako siódmą organizację austrjackiego systemu korporacyjnego. Izba ta zrzesza: urzędników państwowych, miejskich, nauczycieli, urzędników poczt i telegrafów i policji, personele: teatrów państwowych, korporacyj zawodowych i instytucyj ubezpieczeniowych.

* * *

W Norwegji zostanie wprowadzona ustawa o urlopach pracowniczych, regulowanych dotychczas jedynie w umowach zbiorowych.

* * *

Na wniosek rady miejskiej w Budapeszcie, burmistrz tego miasta zwrócił się do ministra pracy o wprowadzenie 40 g. tyg. pracy w przemyśle.

* * *

W Austrji opracowano projekt skrócenia czasu pracy, połączony z systemem drobnej kolonizacji rolnej. Projekt przewiduje przydział bezrobotnym drobnych działek, których uprawianie pozwoliłoby na wyrównanie obniżki płac, wywołanej skróceniem czasu pracy do 40 g. tygodniowo i utrzymałoby w ten sposób siłę nabywczą mas pracowniczych na dotychczasowym poziomie.

* * *

Liczba zarejestrowanych bezrobotnych w Szwecji spadła na początku maja br. do 75.122, gdy na początku kwietnia 1934 r. wynosiła 176.825 osób. Ożywienie w przemyśle odbija się dodatnio na rynku pracy i czynniki rządzące oczekują dalszego wzrostu zatrudnienia i spadku bezrobocia.

* * *

W parlamencie francuskim prawica zgłosiła wniosek zreformowania ubezpieczeń. Gdyby ta propozycja została urzeczywistnioną, ubezpieczenia stałyby się karykaturą.

Z życia teatru

„Sprawiedliwość“

Sztuka Marceliny Grabowskiej na scenie teatru Kameralnego (w chłodnych salach podziemi Galerji Luxemburga) w reżyserji Karola Adwentowicza.

Paradoksalny konflikt pomiędzy sprawiedliwością formalną — ustawami i więzieniem, a prawem życia, nieskrępowanem żadnym kodeksem. Adwentowicz podkreślił mistrzowską reżyserją a doskonałą grę odtworzyli Adwentowicz i Grywińska.

Służąca uwiedziona przez ukochanego, ma z nim dziecko. Zmuszona jednak warunkami życia zabija je.

Sprawiedliwości jednak stało się zadość, matka - zabójczyni zostaje skazana na sześć lat więzienia.

Tutaj uwodzi ją syn naczelnika więzienia, który w obawie o swoje stanowisko, niewiedząc nawet, kto jest sprawcą nieszczęścia, każe spędzić płód. Tym razem nikt nie idzie pod klucz. Śledztwo rozpoczęte przez sędziego śledczego, zostaje umorzone dzięki wpływowej osobie.

Obaj sprawcy nieszczęścia żyją spokojnie bez wyrzutów sumienia, nie ponoszą żadnych konsekwencji popełnionych czynów.

Obaj mają swoje poczucie sprawiedliwości... „życiowe“.

Poczucie sprawiedliwości ma naczelnik więzienia, który w obronie swego stanowiska naraża na śmierć i wpędza w chorobę nieszczęsną ofiarę. Poczucie sprawiedliwości ma sędzia, który za zabójstwo dziecka skazuje kobietę na sześć lat więzienia.

I mimowoli powstaje pytanie; gdzie więc jest ta istotna sprawiedliwość, którą kodyfikowało szereg pokoleń pracowników i filozofów? Gdzież więc jest ta absolutna prawda, do której dąży ludzkość?

Odpowiedź na to nie dają, ani życie, ani ustawy.

Filozofja nędzy i filozofja porządku społeczno - prawnego kroczą swemi własnemi drogami, drogami, które się nie mogą połączyć ze sobą.

Adwentowicz należy do artystów dawnej szkoły. Do każdej swej roli odnosi się z pietyzmem i uczuciem. Na scenie on nie gra, lecz żyje.

Siłą swego indywidualizmu odsuwa Adwentowicz w cień autora i sam kształtuje odtwarzaną przez siebie postać naczelnika więzienia.

Grywińska w nowej kreacii, jako więzień nr. 14, odniosła pełen tryumf. Z właściwą jej kulturą artystyczną wczuła się w swą rolę, wyczerpowała subtelne przeobrażenia psychiczne kobiety cierpiącej, zadokumentowała wszechstronność swego talentu.

Z zacięciem i umiarem oddali postacie dozorczyni — Zamiłło, i syna naczelnika — Fidler.

Bardzo dobry był Rosłon, jako doktór powiatowy. Dekoracje Misteyza, poprawne.

K. J.

Co daje radjo ludziom pracy

A. B. C. radjosłuchacza

Nakładem tygodnika „Antena" ukazało się piękne wydawnictwo p. t. „A. B. C. radjosłuchacza". Wydawnictwo to jest nowością w naszej popularno - radjotechnicznej literaturze, gdyż wszystkie zawiłe problemy odbioru radjofonicznego wyjaśnione są wpierw odpowiedniemi rysunkami, a później dopiero tekstem objaśniającym. Na 30-tu stronach formatu „Anteny", zgromadzono w sposób przejrzysty i instruktywny następującą treść. Anteny dachowe, rodzaje anten, umocowanie anten, przełączniki i ochronniki antenowe, doprowadzenie anteny, uziemienie, przeciwwaga, doprowadzenie anteny i uziemienia do odbiornika, przepisy o zakładaniu anten, anteny zewnętrzne, anteny pokojowe, anteny zastępcze i nieco teorji o antenach. Druga część „A. B. C. radjosłuchacza" poświęcona jest odbiornikom. Omówione są kolejno: wybór odbiornika, odbiorniki bateryjne, baterje i ładowanie akumulatorów z sieci prądu stałego. W trzeciej części, p. t. „Elektryczna sieć oświetleniowa", podane są przepisy bezpieczeństwa, zasilanie odbiorników bateryjnych, odbiorniki sieciowe, głośnik i akustyka, eliminatory i filtry selekcyjne, oraz elektryczna reprodukcja płyt gramofonowych.

Pożyteczne to wydawnictwo kończą rozdziały poświęcone podziałowi fal radjofonicznych, strojeniu odbiorników i obsłudze odbiorników.

ZBIERAJMY PIEŚNI LUDOWE

Polskie Radjo w trosce o zachowanie i utrwalenie bogactwa tkwiącego w naszej pieśni ludowej ogłasza w najbliższych dniach konkurs na zbieranie i notowanie melodyj ludowych, a więc piosenek, tańców, przygrywek, toastów, śpiewów obyczajowych (weselne, dożynkowe, żałobne i t. p.), hejnałów, pobudek, pieśni kościelnych, jak kantyczki, kolędy, śpiewy wielkanocne i t. p. Zebrane tą drogą materjały będą dopełnieniem istniejących już zbiorów jak: Kolberg, Ksiądz Skierkowski, Bystroń, Mierczyński i inni.

Osoby pragnące wziąć udział w akcji zbierania melodyj ludowych powinny usłyszane melodje zanotować pismem nutowem z podaniem wszelkich choćby drobnych uchyleń melodji.

Należy dokładnie zanotować tekst piosenki i podpisać go pod nutami. Tekst musi być zapisany w gwarze ludowej z podaniem w miarę możności wymowy, akcentu danego narzecza.

Przy każdej pieśni należy podać miejscowość, gdzie pieśń słyszano oraz podać wiek płeć i zawód osoby, która tę melodję grała lub śpiewała. Pożądany jest najdokładniejszy opis samej pieśni, jej geneza, sposób wykonania oraz okoliczności, w jakich dana melodia była wykonywana.

Przyjęte będą tylko prace, zawierające oryginalne pieśni ludowe, nieogłoszone dotychczas nigdzie drukiem, lub w inny jakikolwiek sposób.

Tytułem honorarjum za każdą przyjętą pieśń, Polskie Radjo wyznacza stawkę w wysokości zł. 20.

Termin nadsyłania zbiorów upływa z dniem 15-go września b. r.

Szczegółowe informacje o Konkursie tym otrzymać można bezpłatnie w każdej rozgłośni P. R.

Działalność ubezpieczeń społecznych

w cyfrach

Według ostatnich obliczeń, dokonanych w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, świadczenia ubezpieczeniowe na terenie całego państwa, **w ciągu stycznia r. b.** wykazują pozycje następujące:

I. Z tytułu świadczeń emerytalnych prac. umysłowych (renty inwalidzkie, starcze, wdowie i sieroce) wypłacono zł. 2.488.638. Na sumę tę przypada: 6.957 rent inwalidzkich, 2.990 rent starczych, 4.402 wdowich i 3.432 sierocych.

II. Z tytułu świadczeń na wypadek braku pracy pracowników umysłowych wypłacono zł. 831.241. Liczba bezrobotnych prac. umysłowych, którym wypłacono zasiłki w styczniu r. b., wynosiła 8.451, przeciętna miesięczna wysokość zasiłku zł. 81.—.

III. Z tytułu świadczenia emerytalnego robotników wypłacono ogółem zł. 1.055.538,—. Na sumę tę przypada: 21.277 rent inwalidzkich, 7.989 rent wdowich, 3.673 sierocych i 3.028 starczych.

Ponadto w styczniu r. b. wypłacono 18.353 zaopatrzeń inwalidzkich (po zł. 20.— miesięcznie). Korzystający z tego zaopatrzenia robotnicy nie byli ubezpieczeni, ponieważ ubezpieczenie emerytalne robotników na terenie b. zaboru rosyjskiego i austrjackiego zaczęło obowiązywać dopiero z dn. 1 stycznia 1934 r., t. j. wtedy, kiedy otrzymujący obecnie zaopatrzenie przekroczyli już 65 rok życia, czyli granicę wieku ubezpieczenia. Wobec jednak konieczności przyjścia z pomocą tej kategorji robotników, ustawa scaleniowa przyznała im stałe zaopatrzenie. Zaopatrzenie to otrzymują również wdowy i sieroty po nich.

Lecznictwo we wszystkich Ubezpieczalniach Społecznych w ciągu stycznia 1935 roku wykazuje ogółem 1.221.065 porad lekarskich. W tem porad lekarzy domowych: w gabinetach i ambulatorjach — 575.461, w domu chorego 104.761, porad zaś specjalistów: w gabinetach i ambulatorjach 476.038, w domu chorego 64.805.

Liczba wydanych lekarstw i środków opatrunkowych wynosiła w styczniu r. b. ogółem 1.788.998, zabiegów dokonanych przez personel pomocniczo - lekarski (opatrunki, zastrzyki, masaże, bańki) było w tymże miesiącu 230.055, w leczeniu fizykalnem zabiegów (naświetleń lampą kwarcową) 184.679, w zakładach rentgenologicznych prześwietleń, zdjęć i naświetlań — 30.275, w zakładach bakterjologicznych dokonano 55.314 analiz.

Liczba chorych w szpitalach, sanatorjach i zakładach położniczych w końcu stycznia r. b. wynosiła 15.101.

Liczba zabiegów dentystycznych, wykonanych w tymże miesiącu: 14.002 plomb w wypadku powierzchownej próchnicy, 37.035 znieczuleń zębów bolących, 46.615 usunięć zębów, 4.257 leczeń ropotoku zębodołowego, 289 protez i 3.096 innych zabiegów (naprawek).

W ciągu 1934-go roku Ubezpieczalnie wydały na świadczenia chorobowe ogółem 94.334.974 zł.

W tem: na opiekę lekarską 35.003.974 zł. na szpitale i zakłady lecznicze 25.071.148 zł., na środki lecznicze i pomocnicze 17.642.583 zł., na zasiłki pieniężne 13.267.459 zł., na przewozy chorych i lekarzy zł. 3.349.810.

Liczba ubezpieczonych w styczniu r. b. we wszystkich Ubezpieczalniach Społecznych (bez Górnego Śląska) wynosiła 1.559.710 z 400.118 zakładów pracy.

W największych Ubezpieczalniach było ubezpieczonych w tym miesiącu: Warszawa — 274.798, Łódź — 147.434, Kraków — 79.605, Lwów — 78.453, Sosnowiec — 64.088, Poznań 61.958, Wilno — 41.790, Częstochowa — 30.895, Bydgoszcz — 29.225, Biała — 27.924, Lublin — 25.670, Radom — 25.603, Drohobycz — 21.210, Gdynia — 20.719.

Przypis i wpływy składek i odsetek zwłoki. Przypis składek i odsetek zwłoki na rok 1934 wyniósł w ubezpieczeniu: 1) na wypadek choroby — 93.929.816 zł., 2) emeryt. robotników 61.096.943, 3) pracowników umysłowych — 69.945.706, 4) od wypadków — 26.227.784, ogółem zł. — 251.200.249.

Wpłynęło zaś z tytułu składek i odsetek zwłoki do Ubezpieczalni Społecznych w ciągu 1934 roku na pokrycie wszystkich rodzajów ubezpieczeń zł. 201.065.604.

I znów 50 miljonów zł. tonie w kieszeniach pracodawców (przypisek Redakcji).

„Polska i świat współczesny"

Bibljoteczka młodzieży wyd. przez Gebethnera i Wolfa

Bibljoteczka młodzieży „Polska i świat współczesny" rozwija się coraz wspanialej. Bibljoteczka ta spełnia wszystkie postulaty stawiane przez Ministerstwo W.R. i O.P. lekturze dla młodzieży szkolnej. Dowodem tego jest, że z trzydziestu kilku tomików do tej pory wydanych 10 zostało zatwierdzonych do lektury obowiązkowej. Są to tomiki:

Nr. 1. Gen. Sławoj - Składkowski. Gdzie widziałem Komendanta nim Polskę wywalczył.

Nr. 3 Z. Nowakowski. Puhar Krakowa.

Nr. 4. G. Morcinek. W zadymionem słońcu.

Nr. 6. E. Szelburg - Zarembina. Dom wielki jak świat.

Nr. 7. J. Meissner. Żwirko i Wigura.

Nr. 9. G. Morcinek. Dzieje węgla.

Nr. 11. H. Boguszewska. Dzieci znikąd.

Nr. 18. H. Naglerowa. Ludzie prawdziwi.

Nr. 20. St. M. Saliński. Pod banderą syreny.

Nr. 21. K. Muszałówna. Pod olimpijskim sztandarem.

Wiele również tomików zostało poleconych przez Ministerstwo do bibljotek szkolnych. Bibljoteczka ta stanowi przeto poważne oparcie w pracy szkolnej, będąc równocześnie zajmującą lekturę zarówno dla młodzieży, jak i dla dorosłych. Ma ona jeszcze jedno zastosowanie. Przy końcu roku, podczas rozdawania świadectw, istnieje w niektórych szkołach zwyczaj udzielania nagród za pilność. Czyż może być lepsza nagroda, jak tania (około 1 zł.) i estetyczna książeczka „Polski i świata współczesnego".

Do wyliczonych niedawno tomików dołączamy dzisiaj kilka nowych.

J. Wiktora p. t. „Na paryskim bruku".

K. Makuszyńskiego p. t. „Uśmiech Lwowa"

E. Szelburg - Zarembiny p. t. „Tajemnica Czeremoszu".

F. Burdeckiego z cyklu „Ujarzmiamy żywioły", t. j. „Lot w stratosferę" i „Światy planetarne".

J. Grabowskiego p. t. „Skarb na Sumatrze".

M. Krzeptowskiego z cyklu „Bohaterzy", t. j. „Rozbitkowie z Czeluskina.

Zapowiedziane jest wydanie:

Janina Osińska. „W pięknej Rumunji".

J. A. Szczepański „W górach Atlasu".

St. Płonczyński „Challenge 1934".

E. Szelburg - Zarembina „Słońce nad górami".

Kpt. St. Pomarański. „6-ty sierpnia 1920 r."

Feljeton muzyczny

Wspomnienia o Lucjanie Marczewskim — Refleksje muzyczne — Najazd włoski

Leży przedemną skromny nekrolog w czarnej obwódce z nazwiskiem **Lucjana Marczewskiego.** Zmarł w sile wieku męskiego, strawiony przedwcześnie nietyle chorobą, ile niewdzięcznością swoich. Kilka zdawkowych, łzawych komplementów o „niespełnionych nadziejach", niedokończonych kompozycjach, „niezapomnianym" artyście... W parę dni później garstka przyjaciół na pogrzebie, gdzieś na skraju cmentarza i — garstka ziemi, rzucona na trumnę. Czy zatroszczył się jednak którykolwiek za życia o to, aby Marczewski stał się tym, kim być mógł i powinien? On, który nie znosił ciasnych koteryj i koteryjek, szedł własną drogą z zasobem talentu i wiedzy, nietylko muzycznej, conajprzedniejszym. Z zamieszczonej w ramce pisma fotografji patrzą na nas oczy smutne, nabrzmiałe bólem i skargą, usta zdają się szeptać słowa, napisane przezeń w liście do Maklakiewicza: „ciernista droga, po której kroczyłem zapewni mi order męczeństwa, jeżeli takowy powstanie kiedykolwiek w Polsce"... O drodze tej, po której kroczy artysta polski lepiej nie pisać, bo... wstyd. Wspomnienia jej zabrał Marczewski w zaświaty, on — symbol doli artysty p o l s k i e g o.

To, co po Nim pozostało jest jednak tak wartościowe i oryginalne, że warto je poznać nietylko z epizodycznej audycji żałobnej urządzonej przez Polskie Radjo. Marczewski nawet w kompozycji muzycznej był tak wielostronnym, tak wyszukanym, że stanowi osobliwość niejako wpośród dzisiejszej „kleksomanji". Rysunek muzyczny jasny, forma nietylko prawidłowa, ale wykwintna, dużo liryzmu i nastroju, będących niewątpliwie refleksem jego smutnej, zbolałej duszy. Jego **pieśni** ukochane przez śpiewaków z Kiepurą na czele, prawdziwie romantyczne, a jednocześnie pisane z przedziwną znajomością głosu ludzkiego. Mówił kiedyś Kiepura, że nie zna bardziej wokalnej i pięknej jednocześnie pieśni polskiej, jak „Na ust koralu" Marczewskiego.

Zasłynął on jednak najbardziej swojemi **ilustracjami** muzycznemi do szeregu sztuk dramatycznych z „Wyzwoleniem" na czele. Wczuwał się artysta w treść dramatyczną utworu, aby podobnie jak za czasów antycznych snuć na jego tle swoją pajęczą nić ilustracji. Sięgał do filologji klasycznej, której był niepowszednim znawcą, wykładał ją nawet swojego czasu w tutejszych szkołach średnich. Uczył też muzyki, pierwotnie w swojem własnem Liceum, następnie prywatnie, wkładając w pozornie szare godziny lekcyjne, cały ogrom swojej wiedzy i talentu. To nie jest frazesem, że ze śmiercią, taką niestety tragiczną, Lucjana Marczewskiego, ubył nam człowiek i — muzyk niepowszedni, smutna ofiara naszych stosunków artystycznych.

Wraz ze zbliżającą się kanikułą, mnożą się popisy różnych szkół i szkółek muzycznych. Słyszy się na sali koncertowej elitę młodzieży, studjującej w Konserwatorjum Państwowem, Wyższej Szkole im. Chopina i wielu innych. Podziwia się sprawność techniczną młodych adeptów, co jest zjawiskiem powszechnem u nas, którzy potrafiliśmy już zdobyć sobie i zagranicą markę doskonałego studjum fortepjanowego. Mówiły o tem dużo i wymownie chociażby dwukrotne konkursy chopinowskie. Nie o to jednak idzie mi na tem miejscu. Nie mam również na myśli wyliczania, zdolnych uczestników popisów tegorocznych, w pośród których, chociaż rzadko, zjawiają się szczere talenty. W refleksjach swoich pragnę raczej zejść na tory praktyczne. Słuchając tych popisów, zadaję sobie zazwyczaj pytanie, **dokąd pójdą** ci młodzi laureaci po odebraniu przez tyle lat cierpliwie oczekiwanego dyplomu? Dla kogo będą oni grali i, czy drobny chociaż odsetek ich przysporzy rzeczywistej chwały imieniowi Sztuki polskiej? Rzecz jest naprawdę poważna i godna uwagi. Wiadomem jest, że nietylko w eterze, ale i na kuli ziemskiej jeśli o sztukę idzie, robi się — coraz ciaśniej. Młoda pianistka, czy śpiewaczka opuszczająca mury szkolne pragnie się wybić, dać poznać, najczęściej niestety — skapitalizować talent swój i to w czasie — najkrótszym. Entuzjazm, talent i wykształcenie znaczą niewątpliwie wiele, jeszcze więcej jednak, u nas zwłaszcza — szczęście i protekcja. Jeśli ich brak, artysta z dyplomem „dojrzałości" muzycznej staje niezadługo przed murem, którego przebić niesposób. Wynika stąd rozgoryczenie, rozdrobnienie się jego na zdawkową monetę tanich, taniutkich lekcyj, czy korepetycyj. Jeżeli jest to wokalista, to czeka go w najlepszym razie estrada ogródka sezonowego, rewji kinowej, jeśli nie lichej cukierni. Słyszałem sam niedawno absolwentkę konserwatorjum moskiewskiego śpiewającą duety na... podwórzu. Te dość jaskrawe fakty mówią same za siebie a zagadnienie wykształcenia muzycznego nabiera, zdaniem mojem, **społecznego znaczenia.** O przyczynach stanu rzeczy, jaki tu przedstawiam, pisałem w poprzedniej korespondencji, dziś stwierdzić chcę fakty, niestety, bardzo smutne.

Tymczasem zaś **kultura muzyczna w Polsce** niewiele się podnosi. Tysiące solistów, którzy przez pierwsze pietnastolecie Niepodległości rozproszyli się po kraju, nie wpłyną na jej poziom. Ich zbyt pochłania własny trud i zabiegliwość o chleb powszedni. Lekarstwa szukać należy gdzieindziej, przedewszystkiem w **zbiorowej działalności muzycznej,** budującej swoje poszczególne „komórki" społeczne w całym kraju, jak Polska długa i szeroka.

Zbiorowość tę rozumiem w pierwszym rzędzie, jako sieć chórów i orkiestr prowincjonalnych, kształconych przez młodych, pełnych energji pionierów Kultury muzycznej. Mogą one powstawać przy związkach zawodowych, zakładach przemysłowych, szkołach, a nawet — szpitalach, czy sanatorjach. Podobnie jak w krajach nadbałtyckich (Łotwa, Estonja) powinny te zespoły tak wokalne jak instrumentalne łączyć się niekiedy w wielkie zjazdy ogólno-polskie, wykonując w wielotysięcznych zespołach przedewszystkiem polskie utwory. To nie jest bajka, ani projekt „papierowy". Grzmi w Rydze czy Tallinie taka praca chóralna i zjazdy śpiewacze odbywają się od lat przeszło pięćdziesięciu. Trzeba widzieć, jak taki „wielobarwny" chór mieszany z całego kraju staje na stadjonie stolicy w strojach ludowych z poszczególnych prowincyj i wykonuje szereg utworów, studjowanych przez całą zimę u siebie, na prowincji. Ten monumentalny „gmach pieśni" posiada, zdaniem mojem, poza pięknem artystycznem poważne bardzo znaczenie społeczne. Tu się zapomina o sobie, o „solowości", niesie się natomiast na cały kraj potężny akord kultury muzycznej, łącząc w jedną nierozerwalną całość przedstawicieli całego społeczeństwa, wszelkich wyznań, zawodów i ugrupowań politycznych. Ba, w Estonji widziałem w zespole chóralnym dyr. Aavika naczelników departamentów i paru wiceministrów! To też w naszem wykształceniu muzycznem wydaje mi się rzeczą pilną przeprowadzenie jaknajdalej idącej selekcji, aby nie mnożyć setek marnych instrumentalistów, czy śpiewaków, wykolejeńców życiowych, obrzydzających następnie życie swoim najbliższym nietylko swoją interpretacją, ale i goryczą z powodu złamanej karjery.

W zbiorowości poczynań widzę natomiast pole do pracy dla każdego kto muzykę i śpiew kocha naprawdę. Wszyscy tam będą równi sobie, zespalając się w jedno dla dobra całości.

Nie będziemy wówczas oglądali na warszawskiej „giełdzie pracy muzycznej" setek wałęsających się po śródmieściu muzyków, oczekujących na łaskawe zaangażowanie do kina, czy knajpy prowincjonalnej.

Nie będziemy również musieli stwierdzić bezprzykładnej obojętności społeczeństwa na koncerty poważne, gdyż kultura muzyczna wsączy się zwolna, ale systematycznie w społeczeństwo, czyli w t. zw. publiczność

Przecież jest to rzecz niezrozumiała, dlaczego w jedynym ogrodzie Koncertowym Warszawy „Dolinie Szwajcarskiej" panują od kilku już lat pustki. Zmieniają się zespoły orkiestrowe: Filharmonji, związku muzyków, a w lecie bieżącem — skromnej „kapeli" dyr. Sielskiego, jedna tylko publiczność stołeczna stroni od uroczej Doliny, jakgdyby pragnąc podkreślić swój negatywny do muzyki stosunek.

Przykro mi, ale muszę znowu zacytować analogje z zagranicy. Koncerty letnie na Praterze gromadzą tłumy, w „Tivoli" kopenhaskiem, mieszczącem kilkadziesiąt tysięcy osób (!), grają cztery wielkie zespoły orkiestrowe, a nastrój słuchających tłumów jest tak karny, że widząc je, nie mogłem opanować podziwu dla kultury duńskiej i jej rasowej wprost muzykalności. Idźmy dalej: w pobliskich Sopotach odbywają się corocznie cykle oper niemieckich oraz szereg koncertów. Czy myślicie, że „gros" publiczności, to cudzoziemcy, lub nasi letnicy helscy? Bynajmniej: przeszło połowa audytorjum, to mieszkańcy Gdańska i miast pobliskich — niemcy. Słuchają oni z takiem skupieniem, że raczej szelest liści drzew tłumi niekiedy tony muzyki, niż najlżejszy szmer rozmów. W chłodne wieczory widzi się tam i termosy i pledy, zapasy wiktuałów wreszcie, które spożywa się w antraktach. Mała, trzystutysięczna Ryga posiada **trzy „ogrody koncertowe"**, w których nigdy nie widziałem mniej, niż tysiąca słuchaczów. Powie mi ktoś, że ceny biletów odstraszają publiczność. Stwierdziłem, że wejście do naszej „Doliny" jest **najtańsze** ze wszystkich wyżej wspomnianych imprez zagranicznych. Przyczyna leży więc gdzieindziej, niechaj ją uważny czytelnik sam wyłuska między wierszami dzisiejszych moich „refleksyj". Wydaje mi się jednak obowiązkiem publicysty polskiego poruszenia na łamach pisma społecznego zagadnień z życiem społecznem kraju w najściślejszym pozostających stosunku. Może ten głos zwróci uwagę nietylko szerokich kół, ale i czynników miarodajnych. Myślę również, że „importowane imprezy" w rodzaju „najazdu" artystów włoskich na Operę naszą nie są racjonalnym współczynnikiem kultury. Przypomina mi to czasy Władysława IV-go, kiedy to pękate wozy talarów szły na pokrycie gościny trup medjolańskich, przywożonych do Polski ad usum Regis. Te spektakle dworskie, niedostępne szerszemu ogółowi, spowodowały, że cofnęliśmy się za Sasów o lat sto wstecz, a pierwsza Opera publiczna otworzyła swe podwoje z dwuwiekowem niemal opóźnieniem w stosunku do Włoch i Niemiec. Mniej brać od obcych, ale tworzyć o własnych siłach polskie placówki kultury muzycznej. Stać nas na to! *Arte.*

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1 strona — 800; 1/2 — 450; 1/4 — 240; 1/8 — 140; 1/16 — 80; za wiersz milimetrowy jednoszpaltowy — 50 gr., w tekście 50% drożej. Konto wydawcy w P. K. O. Nr. 21670. PRENUMERATA: Roczna zł. 2.40.

Redaktor Naczelny i Odpowiedzialny: JULJUSZ DOMAŃSKI. Wydawca: Zarząd Główny Zw. Zaw. Prac. Ubezp. Społ. w Polsce.

Drukarnia Artystyczna, Warszawa Nowy Świat 47, tel. 635-80.